

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1967



(250)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), dr Barbara Falińska, doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak, prof. dr Witold Taszycki
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

LESZEK MOSZYŃSKI: Czwadzieści lat pracy naukowej Profesora Doktora Władysława Kuraszkiewicza	213
DANUTA BUTTLER: Związki syntaktyczne rzeczowników dewerbalnych o znaczeniach podmiotowych	219
KRYSTYNA DŁUGOSZ-KURCZABOWA: O nazwiskach polskich	229
ZYGMUNT BROCKI: O pewnej samowoli i pewnym uporze	237
RECENZJE	
HIPOLIT SZKIŁADŹ: Eugeniusz Grodziński — Znaczenie słowa w języku naturalnym	239
STANISŁAW ROSPOND: Przemysław Zwoliński — Hydronimia Wisły	241
M. SZ.: Co piszą o języku?	247
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	251

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132.

Nakład 2130 (1952 + 178) Ark. wyd. 3,5 Ark. druk. 3,0 Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 11. III. 1967 r. Podpisano do druku w maju 1967 r.
Druk ukończono w maju 1967 r. Zam. 448/67, T-74, Cena zł. 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



CZTERDZIEŚCI LAT PRACY NAUKOWEJ
 PROFESORA DOKTORA
 WŁADYSŁAWA KURASZKIEWICZA



Czterdzieści lat temu w XII tomie *Prac Filologicznych* ukazała się pierwsza naukowa publikacja Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza. Było to krótkie streszczenie obszernych studiów nad staropolskimi samogłoskami nosowymi, studiów, które wydane w postaci książkowej pięć lat później¹ z miejsca postawiły początkującego językoznawcę w szeregu najwybitniejszych polskich filologów, twórców młodej jeszcze wówczas dyscypliny — dialektologii historycznej. Niezwykle sumienna analiza filologiczna dokładnie zlokalizowanego materiału językowego, tzw. rot przysięg sądowych doprowadziła do cennych wniosków, trwale wzbogacających naszą wiedzę o rozwoju rezonansu nosowego w staropolszczyźnie. Studium to, pomimo że w przeciągu ostatnich 40 lat dialektologia historyczna poczyniła znaczne postępy, ciągle jeszcze brane być może za wzór filologiczno-statystycznej metody badań nad przeszłością języka.

„Studia nad polskimi samogłoskami nosowymi” kończyły okres studiów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie młodego wówczas językoznawcy (ur. 22 II 1905 r.) i przyniosły Mu w 1929 r. stopień naukowy doktora. Dalsze studia kontynuował Profesor Kuraszkiewicz, po odbyciu dwuletniej służby wojskowej, na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1931—34 pod kierunkiem naszych najwybitniejszych językoznawców, takich jak Tadeusz Lehr-Splawiński, Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim zakończył Profesor Kuraszkiewicz habilitacją z językoznawstwa słowiańskiego (w 1934 r.) na podstawie niezwykle cennego filologicznego studium o gramotach halicko-wołyńskich XIV—XV w. Praca ta, stanowiąca pełną językoznawczą analizę ponad stu

¹ Pełna bibliografia prac naukowych Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza zestawiona przez K. Zierhoffera ukaże się w 27 tomie *Slavii Occidentalis*.

gramot małosurkich, stała się podstawowym opracowaniem, bez którego dziś praca językoznawcy ukrainisty jest niemożliwa, podobnie jak białorusenista nie może pracować bez studium gramot białoruskich Karskiego.

Po habilitacji jeszcze przez rok wybitny już językoznawca, polonista i slawista pogłębiał swe studia pod kierunkiem M. Trubieckiego w Wiedniu i Pradze. Świadectwem kończącym okres studiów była w 1936 r. nominacja młodego, bo zaledwie 31-letniego uczonego na profesora nadzwyczajnego KUL w Lublinie. Druga wojna światowa przerwała na parę lat pracę naukową Profesora Kuraszkiwicza. Aresztowany przez Gestapo już 11 listopada 1939 r. przebywał w więzieniu na Zamku w Lublinie do 20 czerwca 1940 r., po czym przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, skąd uwolniony został dopiero z końcem wojny, tj. w maju 1945 r. Po wyjściu z obozu przez rok leczył się w Lubece, gdzie był kilkakrotnie operowany, tak że dopiero w lipcu 1946 r. mógł powrócić do kraju. Od razu też objął obowiązki, od których wyrwało Go gestapowskie aresztowanie w 1939 r., dodając do nich, pomimo ciągle jeszcze złego stanu zdrowia, stałe dojeżdżanie z Lublina do Wrocławia, gdzie również pełnił obowiązki profesora zwyczajnego językoznawstwa słowiańskiego. W r. 1950 przeniesiony został do Poznania jako profesor zwyczajny językoznawstwa słowiańskiego UAM, gdzie od 1954 r. pełni funkcję Kierownika Katedry Języka Polskiego.

Podstawową linię rozwoju dorobku naukowego Jubilata wytyczają dwie wspomniane już publikacje. Profesor Kuraszkiwicz to przede wszystkim świetny znawca i płodny badacz dialektologii historycznej języka polskiego i dialektologii historycznej i współczesnej języka ukraińskiego.

Chociaż jeszcze wielokrotnie wracał do problemu historycznego rozwoju samogłosek nosowych, nie ograniczył się w swych badaniach tylko do tego zagadnienia. Jego prace rzucają światło i na szereg innych problemów dialektologii historycznej, jak np. oboczność *eż* || *eže*, *-'ev-* || *-'ov-*, *sietem* || *siedem*, *ot* || *od* i inne. Obok tych szczegółowych badań dawał syntezę dotychczasowych osiągnięć nauki, z których najważniejszą jest książka „Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle wyników dialektologii historycznej” wydana po raz pierwszy w 1953 r. i ponownie w 1956 r. Spośród wielu publikacji różnych autorów na ten temat, praca Profesora Kuraszkiwicza wyróżnia się chłodnym obiektywizmem w ocenie skomplikowanych układów staropolskich zjawisk gwarowych. Profesor Kuraszkiwicz badał nie tylko historię wybranych zjawisk, ale i historię wybranych dialektów, np. Zamościa (1937) i Kazimierza nad Wisłą (1939).

Świetny znawca paleografii staropolskiej zebrał jeszcze przed wojną wielki zbiór rot sądowych mazowieckich w archiwach warszawskich. Wydał je wraz z A. Wolffem w 1950 r. W ten sposób uratował dla nauki polskiej cenny zbiór tekstów staropolskich, oryginały bowiem spłonęły podczas wojny. Swoje zainteresowania w tym kierunku zwrócił w ostatnich

latach na archiwum poznańskie. Początkowo wydał poprawki do wydania rot sądowych Lekszyckiego (1951) i Piekosińskiego (1957), a później przystąpił wraz z H. Kowalewiczem do wielkiego dzieła — nowego wydania rot sądowych wielkopolskich. Wydawnictwo to, którego pierwszy tom wyszedł w 1959 r., obliczone jest na 5 tomów i poświęcone Tysiącleciu Państwa Polskiego.

Wielka inicjatywa IBL — wydanie słownika polszczyzny XVI wieku — wciągnęła i Profesora Kuraszkiewicza. Obok cennych opracowań języka poszczególnych autorów (np. Grzegorza Pawła z Brzezin a przede wszystkim Mikołaja Reja z Nagłowic) powstają prace ogólne, dotyczące statystycznego badania słownictwa tekstów staropolskich. Najważniejsza z nich to przedstawiona na IV Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Moskwie w r. 1958 praca „Statystyczne badanie słownictwa polskich tekstów XVI wieku”, dająca klucz do oceny bogactwa słownikowego poszczególnych tekstów. Cenną pozycją jest też wykonany przy współpracy Katedry Języka Polskiego UAM i Pracowni Słownika XVI w. w Poznaniu indeks wyrazów do słownika Jana Mączyńskiego (1962—63) i czekający na wydanie indeks wyrazów do „Postylli” Mikołaja Reja.

Drugi nurt działalności naukowej Jubilata to studia rusycystyczne. Obok opracowania gramot halicko-wołyńskich z 1934 r. wyrasta w 1957 r. poprzedzone drobniejszymi artykułami studium „Gramoty nowogrodzkie na brzozonej korze”. Równie ważną pozycję w dorobku naukowym Profesora Kuraszkiewicza stanowią studia dialektologiczne gwar zachodnioukraińskich Podlasia i Chełmszczyzny, Rusi Zakarpackiej i Puszczy Białowieskiej, a także wykazujących wpływy ruskie polskich gwar Lubelszczyzny. Niezwykle obfity materiał zebrany w terenie w latach przedwojennych stanowi podstawę cennych prac Profesora z zakresu dialektów zachodnioukraińskich, publikowanych w różnych wydawnictwach naukowych nie tylko przed wojną ale i w latach powojennych. Autor na podstawie własnych materiałów gwarowych wyjaśnił szereg interesujących problemów dialektologii ukraińskiej, takich jak ikawizm, dyspalatalizacja spółgłosek, rozwój samogłoski *a* po miękkiej spółgłosce, mazurzenie i inne.

Podobnie jak w zakresie polskiej dialektologii historycznej tak i w tej dziedzinie obok szczegółowych prac analitycznych powstają syntezy, z których najważniejszą jest dwukrotnie wydany (1954 i 1963) podręcznik uniwersytecki „Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej z wyborem tekstów gwarowych”, w którym autor wykorzystuje także własne badania terenowe. Osiągnięcia Jubilata w zakresie dialektologii ukraińskiej to jeszcze jeden trwały pomnik Jego niezwyklej pracowitości i oddania nauce.

W początkowych latach swej pracy naukowej (1929—1930) interesował się Profesor Kuraszkiewicz także językiem połabskim, czego wyrazem jest kilka artykułów na ten temat.

Ważnym elementem działalności naukowej Profesora Kuraszkiewicza

raszkiewicza nie byłby pełen, gdyby nie wspomnieć choć w paru słowach o Jego licznych recenzjach prac już opublikowanych a także przygotowywanych do druku, o współpracy w komitetach redakcyjnych różnych wydawnictw językoznawczych, jak np. *Slavii Occidentalis*, *Studiów z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*, *Biblioteki Pisarzy Polskich*, wydawnictw naukowych i UAM i PTPN, wreszcie o kierowaniu Pracownią Leksykograficzną IBL Słownika XVI w. w Poznaniu. Zawsze czynny, brał udział w wielu konferencjach naukowych, nie opuścił żadnego Międzynarodowego Kongresu Sławistów, o czym świadczą Jego publikacje we wszystkich księgach kongresowych (I — 1929, II — 1934, III — 1939, IV — 1958, V — 1963).

Obok prac czysto naukowych Profesor Kuraszkiewicz jest autorem szeregu prac sprawozdawczych (ze zjazdów naukowych, z działalności zasłużonych uczonych) i popularnych. Jako przykład tych ostatnich służyć może praca o języku polskim w obozie koncentracyjnym (1947).

Pracując od roku 1928 jako nauczyciel a później jako wykładowca uniwersytecki we Lwowie (1928/29), Krakowie (1932/33), Lublinie (1936—39, 1946—50), Wrocławiu (1946—50) i Poznaniu (od 1950) Profesor Władysław Kuraszkiewicz zainteresował się żywo problematyką dydaktyczną. W latach przedwojennych poświęcił sporo uwagi szkolnym podręcznikom języka polskiego. Po wojnie interesował się dydaktyką uniwersytecką. Oprócz wspomnianego już podręcznika dialektologii wschodniosłowiańskiej i opracowania części ruskiej w zbiorowym podręczniku „Przegląd i charakterystyka języków słowiańskich” (1954) współpracował przy układaniu programów uniwersyteckiego nauczania języka polskiego. Obecnie przygotowuje podręcznik polskiej gramatyki historycznej dla Studium Nauczycielskiego.

Zewnętrznym wyrazem zasług naukowych Profesora Władysława Kuraszkiewicza jest członkostwo wielu instytucji i towarzystw naukowych (jesienią 1948 r. został członkiem korespondentem PAU, w 1951 r. współpracownikiem Komitetów Językoznawstwa i Sławistyki PAN, od 1947 r. jest członkiem Towarzystwa Naukowego Wrocławskiego, od 1950 Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od grudnia 1962 r. członkiem Société de Linguistique de Paris), a także nagrody i odznaczenia państwowe (Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznaka Dziesięciolecia PRL, Odznaka Tysiąclecia, Odznaka Pomorskiego Gryfa; w 1955 r. uzyskał państwową nagrodę naukową II stopnia, w latach 1952 i 1963 nagrody Ministerstwa, w 1966 r. nagrodę miasta Poznania).

Profesor Władysław Kuraszkiewicz wykształcił szereg uczniów (do których ma zaszczyt zaliczyć się i niżej podpisany), kierował i kieruje wieloma pracami doktorskimi i habilitacyjnymi, pisze liczne recenzje prac dyplomowych. Podobnie jak w pracy czysto naukowej tak i w tym zakresie wskazywał nigdy wysiłku i czasu. W licznych dyskusjach naukowych wskazywał drogę postępowania młodszej generacji językoznawców słowiańskich, starając się przekazać im część swojej niezwyklej pracowitości i bezgranicznego oddania się w służbę nauki.

Dlatego też z radością korzystamy z nadarzającej się okazji Jubileuszu 40-lecia pracy naukowej Profesora Dra Władysława Kuraszkiewicza, by wyrazić Mu w imieniu Jego uczniów serdeczne podziękowanie za trud dydaktyczny, w imieniu Jego Współpracowników i Kolegów pełne uznanie za tak wielkie osiągnięcia naukowe, a w imieniu jednych i drugich najlepsze życzenia długich lat równie owocnej pracy.

Leszek Moszyński

ZWIĄZKI SYNTAKTYCZNE RZECZOWNIKÓW DEWERBALNYCH O ZNACZENIACH PODMIOTOWYCH

Wykładnikiem formalnym więzi semantycznej derywatów odczasownikowych z podstawą jest nie tylko wspólnota tematu słowotwórczego, ale i podobieństwo ich łączliwości składniowej. Deverbativa przejmują mianowicie od czasownika zespół właściwych mu związków syntaktycznych. Zjawisko „dziedziczenia” modelu reakcji ma oczywiście odmienny zasięg w obrębie różnych typów formacji odczasownikowych. Niektóre z nich zachowują wszystkie rodzaje połączeń werbalnych z wyjątkiem jedynie tych, które są sprzeczne z typem łączliwości syntaktycznej reprezentowanych przez nie części mowy (rzeczowniki utworzone sufiksem *-nie*, *-cie* nie występują więc w związkach z formą biernika — i z przysłówkami jakościowymi: **kochanie matkę*, **całkowicie zakończenie pracy*); inne ograniczają nie tylko liczbę typowych konstrukcji (np. *komunikacja z kim*, *między kim a kim*, ale już nie *komunikacja komu czego*¹), ale nawet redukują sam ich schemat; nie łączą się np. z celownikiem dopełnienia dalszego (*pokaz czego*, ale nie *pokaz komu czego*, choć *pokazanie komu czego*). Przejmowanie konstrukcji syntaktycznych podstawy jest najbardziej regularne w zakresie nazw czynności z sufiksem *-nie*, *-cie*, które mają treść leksykalną tożsamą ze znaczeniem podstawowego czasownika, różnią się od niego tylko funkcją składniową; regularność ta jednak zostaje zakłócona w wypadku ich przeobrażeń semantycznych. Nazwy czynności nabierają mianowicie znaczeń skonkretyzowanych, stają się — zgodnie ze swą rzeczownikową przynależnością gramatyczną — nazwami *p r z e d m i o t ó w* związanych z określonym działaniem. „Okrycie” to dziś nie tylko nazwa czynności, ale i «rzeczy okrywającej»; „instalacja” ma współcześnie znaczenie przede wszystkim podmiotowe («zespół urządzeń technicznych służących pewnemu celowi»); jej użycia czynnościowe, powszechne jeszcze w w. XIX, wydają się już przestarzałe (*instalacja nowego burmistrza*. Lam). Podobny przebieg ma ewo-

więc rekcji werbalnej przy nazwach czynności staje się sygnałem ich s manticznej „substancywacji”, przejawem uzgodnienia ich treści znaczeniowej z przynależnością gramatyczną.

O ile jednak formacje typu *nomen actionis* nabierają znaczeń przedmiotowych dopiero w wyniku długotrwałej ewolucji semantycznej, o tyle i nym typom derywatów odczasownikowych, np. nazwom miejsca, treść ta jest właściwa od momentu powstania. Nasuwa się więc kwestia, w jakiej mierze formacje od pierwszej chwili i formalnie, i semantycznie przynależą do kategorii rzeczowników przejmując związki składniowe swej werbalnej podstawy.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, spróbujemy zanalizować konteksty syntaktyczne wyrazów należących do kategorii nazw wykonawców osobowych, nazw narzędzi i nazw miejsca.

Wyraziste znaczenie przedmiotowe, charakterystyczne dla formacji typu *nomen agentis*, wyłącza możliwość ich użycia w konstrukcjach typowo werbalnych, np. z przydawką dopełniającą wyrażoną formą celownika lub narzędnika. W cytatach słownikowych można znaleźć przykłady związku *dawacz czego* (np. *dawacz uczt i biesiad.* Krasicki), nie są natomiast zaświadczone połączenia *dawacz komu* lub *dawacz komu czego*. Już w. XVI używa się jedynie konstrukcji *pogardziciel czego* (*Scewola, pogardziciel i nieprzyjaciół, i płomieni.* Birkowski; *pogardziciel świata.* Bohomol; *pogardziciel wszelkiego prawa.* Węgierski), choć podstawowy czasownik miał rekcję oboczną: narzędnikową lub biernikową (U starych największym honor był gardzić niebezpieczeństwa wszelkie dla ojczyzny. XVIII w. Można także przytoczyć przykłady konstrukcji *kierowca auta, miotacz kuli lub dysku* (Sport. 48/1954)³ itp.

Dominowanie w treści nazw wykonawców przedmiotowego znaczenia «osoby», które usuwa na dalszy plan jej pierwiastki czynnościowe, sprawia że wyrazy tego typu wyjątkowo tylko pojawiają się w konstrukcjach z przyimkiem, o funkcji adverbialnej, np. *oprowadzacz po muzeum* (DorSJP), *skoczek do wody* (Polski olimpijczyk, skoczek do wody, Jerzy Kowalewski. TL 250/61, 8). Jeszcze rzadziej nomina agentis otwierają obok siebie w tekście, na wzór podstawowego czasownika, dwa miejsca, np. *podkaszacz muzyki do filmu* (ŻW 251/62, 3).

W zasadzie więc łączliwość syntaktyczna nazw wykonawców ogranicza się do związku z przydawką dopełniającą, wyrażoną formą genetiwu (*zjadacz*

² Por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk: Gramatyka historyczna języka polskiego. Warszawa 1955, s. 417.

³ W połączeniu z rzeczownikiem *miotacz* może jednak sporadycznie wystąpić i narzędnik (np. *miotaczka kulą.* Gaz. Pom. 19/61, 4). Może pozostaje to w związku z wyjątkowym charakterem czynnym nazwy, mniej np. odczuwanym w formacjach *kierowca* czy *zawodowca*. O powstaniu równie wyjątkowej konstrukcji *spekulant mięsem* (ŻW 236/66, 5) decyduje zapewne jednoczesny wpływ dwu wzorów: *spekulować mięsem* — i *handlarz mięsem*.

chleba). Należy jednak dodać, że nie jest ona właściwa wszystkim formacjom tego typu, utworzonym od czasowników przechodnich. Regularność pojawiania się dopełniacza przedmiotowego w kontekście derywatów tego rodzaju zależy od stopnia żywości ich znaczenia „aktualnego”. Nazwy wykonawców czynności doraźnej, jednorazowej swym charakterem semantycznym zbliżają się do imiesłówów czynnych i mogą wystąpić w tym samym kontekście, np. *porywacz Murzynów* (Szelburg-Zarembina) — *porywający Murzynów*. Treść nazwy wykonawcy czynności doraźnej jest niejako „zlokalizowana w czasie”, pozostaje w określonym stosunku do momentu mówienia; nomina agentis tego rodzaju można w konkretnych użyciach zastąpić konstrukcją z osobową formą czasownika (np. Czyżby Wilczka pojmałszy jako *p o r y w a c z a G e r t r u d y*, nie zapytano: gdzieś podział nieszczęśliwą małżonkę twojego pana? DorSJP, w XIX — «jako tego, który *p o r w a ł*»). Mówiąc innymi słowy: deverbativum dopóty zachowuje regularną łączliwość z dopełniaczem przedmiotowym, dopóty sygnalizowane przez nie znaczenie realne jest równe strukturalnemu (*porywacz* — «ten, który porywa») dopóki nie zawiera ono żadnej „nadwyżki” semantycznej w stosunku do treści podstawy.

Aby ustalić, w jakim stopniu formacje przynależne do kategorii nomen agentis spełniają ten warunek, zanalizujemy treść znaczeniową i użycia syntaktyczne poszczególnych ich typów.

Formacje z sufiksem *-acz* były do niedawna głównie nazwami tworzonymi doraźnie dla określenia aktualnego wykonawcy czynności. Stąd tak charakterystyczne dla starszych tekstów prawie bezwyjątkowe ich użycie z genetiwem obiektu. Można zacytować chociażby konteksty formacji, które profesor Doroszewski rozpatruje w „Monografiach słowotwórczych” (PF XIII, s. 215): *Zwierzchny pan ma być sporów ustawicznym porównaczem* (Bazylik); *chwytacz testamentów* (przekład satyr Horacego, 1784); *pochlebca, głaskacz ucha; oszukacz dobrych ludzi* (Jakubowski, II połowa XVIII w.); *łapacz testamentów* (Górnicki); *tajemnych rzeczy wybadacze* (Leopolita) itp.

Właściwość tworzenia jednorazowych nazw wykonawców aktualnych zachował przyrostek *-acz* do dziś. Formacje reprezentujące ten model słowotwórczy mają charakter potencjalny, ich podstawą może być każdy czasownik o określonej budowie morfologicznej (z przyrostkiem tematotwórczym *-a-* lub *-owa*). Ten typ słowotwórczy zatem zbliża się swą regularnością do form fleksyjnych, zachowuje niemal paradygmatyczny związek z kategorią czasownika. Dlatego też i współczesnemu językowi polskiemu nieobce są użycia formacji z sufiksem *-acz* w znaczeniu aktualnym i w związkach dopełnieniowych (np. Inteligenci skazani (...) na rolę *p o d z i w i a c z y o b c e g o s o b i e ś w i a t a*. W. Kubacki: Krytyk i twórca. 1948).

Element doraźności dominuje w treści wyrazu *podżegacz*. Nie byłaby i dziś rażąca konstrukcja *podżegacz do zbrodni*; z połowy XIX w. pochodzi podany w DorSJP przykład użycia tej formacji w związku z dopełniaczem

przedmiotowym (*podżegacz sejmowych zaburzeń*). W innej strukturze syntaktycznej pojawia się ten wyraz wówczas, gdy oznacza człowieka nawołującego do wojny, prowokującego ją: *podżegacze wojenni*, nie *podżegacze do wojny*. Nie jest to przypadek, lecz formalny sygnał ewolucji semantycznej wyrazu ku znaczeniu „skłonnościowemu”. Treść wyrazu podlegającego temu procesowi zatracą charakter aktualny i doraźny. Formacja staje się nazwą wykonawcy wielokrotnego, a zatem stałego, potencjalnego, jej znaczenie uniezależnia się od kategorii czasu. Nazwy wykonawców potencjalnych tracą łączliwość z genetiwem obiecti, jego treść przestaje być bowiem koniecznym, „sytuacyjnym” uzupełnieniem treści deverbativum. Wyraz *palacz* w użyciach doraźnych łączył się z dopełniaczem przedmiotowym (Godzien ostatniej wzdgardy ów palacz kościoła Dyany. XVIII w.), dziś w znaczeniu «osoba (nałogowo) paląca» — już go nie wymaga. W izolacji od stałego kontekstu syntaktycznego występuje też nazwa „skłonnościowa” *podrywacz*. Można zatem powiedzieć, że konstrukcja syntaktyczna staje się wykładnikiem odrębności znaczeniowej różnych użyć nazwy wykonawcy: pojawienie się związków dopełnieniowych sygnalizuje, że wyraz został zastosowany doraźnie, często nie w swym uzualnym znaczeniu. A oto przykład: *podpalacz*, w podstawowym znaczeniu «przestępca wzniecający pożar», nie łączy się z dopełniaczem przedmiotowym, który natomiast pojawia się z zasady w użyciach indywidualnych, metaforycznych tego wyrazu, np. Pokój musi zwyciężyć wszystkie ciemne siły p o d p a l a c z y ś w i a t a . DorSJP; Złączeni krokiem żelaznym (...) my, p o d p a l a c z e s e r c (Broniewski).

Pierwiastki znaczenia aktualnego zacierają się także w treści nazw podlegających innemu procesowi: specjalizacji terminologicznej. I w tym wypadku znaczenie realne formacji przestaje być równe strukturalnemu, wzbogać się o cechę semantyczną, którą formalnie można by wyrazić przysłówkiem: «ten, który s t a l e (z a w o d o w o) wykonuje czynność». Nazwy zawodowe występują na ogół bez przydawek dopełniających: *budowacz* «robotnik w kopalni», *ładowacz*, *palacz* «pracownik kotłowni»; sprawę jednak komplikuje zjawisko specjalizacji funkcji w obrębie poszczególnych zawodów, w którego wyniku znowu pojawiają się przy ich nazwach konstrukcje dopełniaczowe o znaczeniu ograniczającym. Np. wyraz *badacz* dawno już przestał być nazwą doraźną, odpowiednikiem semantycznym imiesłowu czynnego (por. Bóg, b a d a c z m y ś l i ludzkiej. Skarga); nie byłoby dziś możliwe nazwanie funkcjonariusza śledczego, badającego więźniów — „badaczem więźniów” lub lekarza — „badaczem chorych”. Wyraz ten jest nazwą osoby uprawiającej działalność naukową, synonimem „naukowca”. Konieczność jednak ściślejszego określenia przedmiotu badań wyraża się w coraz częstszym powstawaniu konstrukcji dopełnieniowych, np. *badacz literatury*, *badacz starożytności* (DorSJP). Model ten jednak, w przeciwieństwie do dawnych połączeń z genetiwem obiecti, jest leksykalnie ograniczony, zakłada wymienną w pozycji określnika wyrazów konkretnej ka-

tegorii semantycznej; związki typu „badacz literatury; zespolenia syntaktyczne, lecz niemal nazwy dwuczłon

Jak się wydaje, znaczenie doraźne, jednorazowe i związane z derywatami o sufiksie *-ca*⁵. Świadczyłoby o regularne występowanie w starszych tekstach z konstrukcją (np. *objemca fortuny*. Kromer; *obmowca uczonych*. *Rzeczypospolitej*. Modrzewski; *podpalca miasta*. Naru *dostatków sąsiedzkich*. Monitor; *zgubca wolności narodu* *rodowa*”; *przynośca głowy Nerona*, *wskrześca samowicz* itp.), ale przede wszystkim zdolność wchodzenia w, werbalne, tak wyjątkowa w zakresie formacji typu *nomkażca ludziom*. Budny; *dodawca sił mężnym*. Gro XVII w.; *odwodźca od dobrego*. Pilchowski, XVIII w *szkodźca Rzeczypospolitej*. Birkowski). Indywidualny, i ter nazw z sufiksem *-ca* wyrażał się także w liczebności tyckich, reprezentujących ten typ (*Czasie*, *rzeczy poc* XVIII w.; *Tyran*, *krwi przelewca*. P. Kochanowski; *śnie! Czasu pożyrco!* *Zabawy Przyjemne* itp.). Formacje ły mało ustabilizowane w zasobie słownym, wyszły więc nikiem produktywności samego typu słowotwórczego, i wyspecjalizować w funkcji tworzenia nazw zawodowy

Pozostały w obiegu tylko te wyrazy, które wyzbyły się nego i przekształciły w nazwy wykonawców stałych⁷. Pro bez wpływu na charakter ich łączliwości składniowej: *vca* «adwokat», *dostawca*, *sprzedawca* jako nazwy za

⁴ Wskazuje na to ich wymiennosc z nazwami jednowyrazowy niku kompozycji: *badacz literatury* — *literaturoznawca*.

Można jeszcze dodać, że tendencja do uściślenia przejawia : szej nomenklaturze zawodowej, określającej często specjalność *ustawiacz aparatury*, *skubacz drobiu*, *dzwonkowacz jaj* itp.

⁵ Może rozstrzyga o tym fakt, że struktury tego rodzaju n węg czasownik dokonany; akcentuje to jednokrotny, a więc do ności.

⁶ Wyrazy nowsze reprezentujące ten model słowotwórczy są we. Poza indywidualizmami w rodzaju *wykładczy*, *używczy* można i *rozrządca* i *załadowca* (por. H. Satkiewicz: Produktywne typy

zwykle w izolacji, bez stałego kontekstu syntaktycznego i tą cechą formalną sygnalizują swą odrębność znaczeniową w stosunku do użyć doraźnych (np. *obrońca napadniętej dziewczyny, dostawca plotek, sprzedawca*). Jeśli w ich kontekście pojawi się dopełniacz, może to już być przyrządek adnominalny, o funkcji konkretnej, a nie czysto gramatycznej — dopełnia bliższego; np. odcień posesywny zarysowuje się w połączeniu *obskazanego* (np. *wniósł apelację*).

W izolacji też występują nazwy o charakterze „skłonnościowym”: *derca* (choć jeszcze w w. XIX: *Ja, korsarz krwawy, ja l u d z i m o r c a*. Słowacki; *Napastnik swych sąsiadów i krewnych m o r d e* Mickiewicz.), *marnotrawca* i *przestępca* (w *Kazaniach Gnieźnieńskich* *przestępca przykazania bożego*).

O ile pozostałe w obiegu formacje z sufiksem *-ca* zatraciły pierwotne znaczeniowe aktualności, o tyle derywaty z sufiksem *-(i)ciel* zachowały ogólny charakter nazw doraźnych, znaczeniowo nie wyspecjalizowanych, w sumie równych znaczeń wnoszonych przez morfemy składowe (np. *oka* — «ten, który okazuje»). Ich łączliwość składniowa pozostała też historycznie nie zmieniona: występują one i występowały w konstrukcjach dopełniaczowych (np. *okaziciel niniejszego dokumentu, gnębiciel chłopów*. Do połowa w. XIX; *grabiciel państewka Judzkiego*. DorSJP, początek w. XIX; *nawróciciel pogan*. Kraszewski; *objawiciel zdrady*. Krasicki; *poduszeciel intryg dworskich*. DorSJP, druga połowa XIX w. itp.).

Model rzeczowników z sufiksem *-(i)ciel*, mimo znacznego spadku produktywności — zjawiska charakterystycznego współcześnie dla wszystkich grup nazw wykonawców doraźnych, jednorazowych — zachował charakter potencjalny. Derywaty o tej strukturze można utworzyć od każdego członka z przyrostkiem tematotwórczym *-i-*. Możliwość ta jest często wykorzystywana w zakresie słownictwa poetyckiego (np. *Będę mówił rozgniewany o tych pomnożycielach ludzkich łez*. Słonimski) oraz w dziedzinie wyrazów ekspresywnych, sytuacyjnych (np. *wyduciciel prawdy*, 5/64, 14).

Rzeczywiście ustabilizowane w zasobie słownym są — nieliczne w typie — nazwy „skłonnościowe” (*dręczyciel, gwałciciel*) oraz zawołania (*nauczyciel, oskarżyciel* «prokurator», *doręczyciel* «listonosz») i właściwie charakteryzują się zdolnością występowania w izolacji, bez dopełniacza przedmiotowego.

Zatrata łączliwości syntaktycznej, wyjątkowa w grupie formacji z sufiksem *-ciel*, jest zasadą w obrębie typu nazw wykonawców z przyrostkiem *-nik*. Wynika to ze znacznego zaawansowania leksykalizacji wielu derywatów tego rodzaju (np. wyrazy *zakładnik* i *przewodnik* nie kojarzą się właściwie z podstawowymi czasownikami), często także — z przeważaniem ich zależności słowotwórczych. Wyjaśnimy rzecz na przykładzie wyrazu *gwałtownik* w powszechnym odczuciu jest formacją odprzymiową «człowiek gwałtowny, porywczy», niegdyś zaś był rozumiany

regularne deverbativum i zachowywał związek z dopełniaczem przedmiotowym: Słownik staropolski cytuje przykład *gwałtownik rzeczy kościelnych*, Knapiusz: *gwałtownik miejsca*, Linde: *gwałtownik praw, pokoju*. Być może niektóre z tych połączeń były sfrazeologizowane (wyrażenia *gwałtownik praw i pokoju* powtarzają się np. u Paska).

W analogiczny sposób byłby dziś „przeinterpretowany” archaiczny już wyraz *nieposłusznik*; we współczesnym odczuciu językowym uchodziłby mianowicie za derywat od przymiotnika *nieposłuszny*, w istocie zaś był pochodzenia deverbaldnego (*Nieposłusznicy Kościoła świętego*. Białobrzski, koniec XVI w.).

Drugą oprócz leksykalizacji przyczyną zaniku rekcji wyrazów z sufiksem *-nik* jest ich utrwalenie w funkcji nazw wykonawców zawodów (np. *kierownik*; na marginesie można dodać, że pochodna formacja *kierownicza* jeszcze u schyłku XIX w. bywa używana w znaczeniu strukturalnym, „imiesłowowym”: Ona została mą *k i e r o w n i c z k ą* i poprawczynią. DorSJP).

Zatrąę produktywności, leksykalizację całego typu słowotwórczego ma za podstawę zanik związków dopełnieniowych derywatów z sufiksem *-arz*. Więę strukturalno-znaczeniowa tych formacji z czasownikiem musiała być kiedyś wyrazista, skoro są zaświadczone przykłady ich użycia w konstrukcjach typowo werbalnych, np. narzędnikowych (u Lindego: *haftarz złotem*). Dziś połączenia typu *drukarz płótna* (DorSJP) wydają się już przestarzałe, ponieważ formant *-arz* zachował produktywność jedynie w zakresie formacji odrzeczownikowych (por. neologizmy *zlewniarz, futrzarz, pamiątkarz*⁸), stracił jednak zdolność tworzenia odczasownikowych nazw wykonawców. Zapewne z ogólnym procesem cofania się rekcji rzeczowników z sufiksem *-arz*, słowotwórczo, a przynajmniej semantycznie kojarzących się z czasownikiem — ma związek obserwowana dziś chwiejność konstrukcji wyrazu *handlarz* (*handlarz starzyzny, zboża — handlarz złotem i walutami*. Andrzejewski). Typowo werbalne połączenie narzędnikowe zdaje się pojawiać rzadziej (nie używana jest np. konstrukcja *handlarz niewolnikami*); „Poradnik Językowy” z 1905 r. (s. 136) zdecydowanie się opowiada za strukturą dopełniaczową.

W porównaniu z nazwami wykonawców osobowych *n o m i n a i n s t r u m e n t i* charakteryzują się jeszcze jedną cechą semantyczną, która powinna sprzyjać zatarciu ich związku znaczeniowego z czasownikiem, a w następstwie — i zatarciu rekcji. Właściwe im jest mianowicie nie tylko przedmiotowe znaczenie „wykonawcy”, ale ponadto od chwili powstania są nazwami wykonawców *s t a ł y c h*, nigdy nie mają charakteru doraźnego. W zakresie jednak nazw narzędzi działają dwie sprzeczne tendencje: *n o m i n a i n s t r u m e n t i* — tak jak wszystkie formacje podmiotowe — uniezależniają się od treści podstawowego czasownika i od właściwych mu konstrukcji syntak-

⁸ Halina Satkiewicz: Produktywne typy..., op. cit.

tycznych, stają się znaczeniowo „samowystarczalne”; jednocześnie jednak działa tendencja do zachowania przy nich związków określających. Derywaty typu *nomen instrumenti* mają zwykle charakter terminów technicznych, chodzi zatem o maksymalne uściślenie ich treści, o dokładną informację na temat ich możliwych zastosowań. Wynikiem spontanicznej dążności do precyzji są konstrukcje typu: *opylacz roślin, podgrzewacz powietrza, pary, miotacz min, płomieni, gotowacz syropu, chwytacz dna* (DorSJP), *roztrząsacz obornika* (Chł. Dr. 93/61, 1), *odbierak prądu, chwytarka nici* (DorSJP) itp.

Swoistym kompromisem między tymi przeciwstawnymi tendencjami jest powstanie przy dewerbalnych nazwach narzędzi konstrukcji wtórnej, typowo „substancywnej”, a jednocześnie ściślej niż struktura dopełniaczowa sygnalizującej zakres stosowalności przedmiotu. A oto przykłady:

Krajacz d o jarzyn (GIW 49/61, 4), odpylnik d o gazów (KP 107/63, 2), ucinacz d o rur (Dz. Telew. 19-VI/63), tłocznik d o blach (Gaz. Pom. 10/61, 3), wyrywaczka d o lnu (Chł. Dr. 97/61, 2) itp.

W zakresie kategorii *nomen loci* zjawisko zachowywania rekcji dopełniaczowej przez derywaty dewerbalne nie należy do rzadkości; można zacytować kilka przygodnie wybranych przykładów: *palarnia kawy, pijalnia wód mineralnych, probiernia win, pakownia leków, odlewnia stali* (DorSJP) itp. Werbalny, dopełnieniowy charakter tych związków jest jednak słabo wyczuwany, bo analogiczna konstrukcja o znaczeniu ograniczającym występuje przecież i przy zleksykalizowanych nazwach miejsc, a nawet przy wyrazach tej kategorii nie związanych z czasownikiem stosunkiem pochodności, np. przy zapożyczeniach (*skład win, magazyn sprzętu turystycznego*); ponadto można mieć wątpliwości, czy struktury takie mają jeszcze charakter konstrukcji składniowej, o ustalonym schemacie (*nomen loci + genetivus*), ale wymiennym składzie leksykalnym, czy też są to już związki frazeologiczne, a nawet nazwy dwuczłonowe, skostniałe w tym właśnie, a nie innym kształcie słownym (np. tylko *probiernia*, a nie *pijalnia win*; brak też związków *pijalnia wody sodowej, kawy* itp.).

Rozstrzygającym argumentem za jeszcze dopełnieniowym charakterem związków z genetiwem byłoby pojawienie się nazw miejsc w konstrukcjach typowo adwerbalnych, np. z narzędnikiem. Struktury takie jednak są zupełnie rzadkością; można by chyba podać jako przykład tylko połączenie *rzutnia młotem* (T 37/61, 3), które zresztą jest dowodem nie tyle więzi strukturalno-semantycznej *nomen loci* z czasownikiem „rzuć”, co przejawem wtórnego upodobnienia syntaktycznego do związku *rzut młotem*. Wypada więc uznać formacje typu *nomen loci* za kategorię przejściową między rzeczownikami dewerbalnymi, pod względem znaczeniowym i syntaktyczno-konstrukcyjnym zależnymi od czasownika — i rzeczownikami właściwymi. Przy niektórych nazwach miejsc występuje jeszcze fakultatywna konstrukcja dopełniaczowa, leksykalnie nie ograniczona (np. *pakownia + nazwa jakiegokolwiek przedmiotu, który może być zapakowany*),

związki składniowe innych spośród nich są już w zna-
ologizowane. Jest to następstwem dominowania „su-
czenia «miejsca» w treści znaczeniowej wyrazów tego
niego udziału w niej elementów czynnościowych («mi-
coś wykonuje».

*

Wnioski ogólne, które się nasuwają w toku analizy
tycznych formacji dewerbalnych o znaczeniach podn-
zebrać w kilku punktach;

1) Derywaty tego rodzaju, ze względu na wyrazis
„substantywnego” — osoby, narzędzia lub miejsca —
związki składniowe podstawy, które mają charakter z
jak adnominalny: a więc połączenia dopełniaczowe
rzadko — przyimkowe.

2) Regularność zachowywania rekcji w zakresie d
nikowych zależy od stopnia żywości ich znaczenia ak
W języku współczesnym zwięża się zasięg zjawiska rz
balnych, bo słabnie np. zdolność tworzenia nazw jedno
ców czynności, a istniejące wyrazy o tym charakterz
w znaczeniu nazw wykonawców stałych, zawodowych,
czania wykonawców potencjalnych (nazwy „skłonno
z odziedziczonymi konstrukcjami werbalnymi zachow
cyjnie tworzone derywaty z sufiksem *-acz* i *-(i)ciel* ora
odczasownikowe formacje z przyrostkiem *-owicz*, jak
ne do typu słowotwórczego, który dziś się specjalizuje
niu nosicieli cech doraźnych (*gapowicz*, *dwójkowicz*
z I ligi. Sport. 39/61, 3; spadkowicz do klasy A. EIl. 134

3) Znaczenie aktualne zachowują deverbativa nal
ograniczenie produktywnych, zaliczanych do tzw. sł-
cjalnego. Formacje tego rodzaju mają charakter niema
znaczeniowa równe jest znaczeniu strukturalnemu. Pr
larność lub nieproduktywność typu słowotwórczego są
czeniowym reprezentujących go wyrazów, powstawani
tycznych” w stosunku do treści podstawowego czasow

4) Następstwem tego procesu jest albo izolowanie
nego „werbalnego” kontekstu syntaktycznego, albo fra

6) W zakresie derywatów odczasownikowych ścierają się dwie tendencje: dążność do ich semantycznej emancypacji, do uniezależnienia ich znaczeń od treści podstawowego czasownika, doprowadzająca do zaniku związków dopełnieniowych — i tendencja przeciwstawna, sprzyjająca ich utrzymaniu: do maksymalnej precyzji nazw, szczególnie terminów. Przeważa — jak się wydaje — dążność do izolowania nazw specjalnych od stałego kontekstu syntaktycznego, tendencja zaś do znaczeniowej ścisłości rzadziej znajduje wyraz w przekształcaniu konstrukcji syntaktycznych w nazwy dwuwyrazowe, częściej zaś — w charakterystycznej dla czasów najnowszych ekspansji złożzeń z pierwszym członem dopełnieniowym (typ *projektodawca*, *pożyczkobiorca*, *gleboznawca*, *ciśnieniomierz* itp.¹⁰).

Danuta Buttler

Skróty:

Chł. Dr.	— „Chłopska Droga”
DorSJP	— Słownik języka polskiego pod red. prof. W. Doroszewskiego
Dz. Telew.	— Dziennik Telewizyjny
Eil.	— „Express Ilustrowany”
EK	— „Echo Krakowa”
Gaz. Pom.	— „Gazeta Pomorska”
GłW	— „Głos Wybrzeża”
KiŻ	— „Kobieta i Życie”
KP	— „Kurier Polski”
PF	— „Prace Filologiczne”
Sport.	— „Sportowiec”
T	— „Tempo”
TL	— „Trybuna Ludu”
ŻW	— „Życie Warszawy”

¹⁰ Uderzająca jest łatwość, z jaką obecnie powstają doraźne nazwy tego rodzaju (np. *napiwkobiorca*, *ŻW* 251/62, 3, *przydziałobiorca* *EK* 112/61,5); rekompensują one poniekąd całkowitą niemal niemożność utworzenia we współczesnym języku polskim doraźnych, sytuacyjnych nazw wykonawców.

O NAZWISKACH POLSKICH

Do redakcji Radiowego Poradnika Językowego nadszedł list, w którym p. Bronisław Marczyk w imieniu osiemdziesięciu rzeźników, pracowników Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Częstochowie zapytuje czy tylko nazwiska zakończone na *-ski*, *-cki*, np. *Jeziorowski*, *Niedzielski*, *Czarnecki* są typowo polskie, natomiast nazwiska typu *Gęsiarz*, *Śpiewak*, *Marczyk* polskimi nie są.

Zasadniczo odpowiedź na to pytanie jest prosta, a mianowicie: nazwiska typu *Gęsiarz*, *Śpiewak*, *Marczyk* są równie polskie jak nazwiska zakończone na *-ski*, *-cki*; ujmując zaś to zagadnienie historycznie, należy stwierdzić, że ten typ nazwisk ma dłuższą tradycję, powstał i upowszechnił się wcześniej niż nazwiska typu *Jeziorowski*, *Niedzielski*, *Czarnecki*.

Ponieważ w społeczeństwie naszym istnieje od bardzo dawna zakorzeniony zwyczaj wartościowania nazwisk i często słyszy się opinie, że dane nazwisko jest ładne lub nieładne, lepsze czy gorsze, mówi się jeszcze o nazwiskach szlacheckich i nieszlacheckich, a nawet odmawia się polskości takim nazwiskom jak *Gęsiarz*, *Marczyk* czy *Śpiewak* — wydaje się celowe prześledzenie procesu kształtowania się i stabilizacji nazwisk oraz wskazanie źródeł stanowych zwyczajów, które spowodowały, że pewne typy nazwisk uchodzą za *par excellence* polskie, szlacheckie i dobre, a inne nie.

Przyjrzyjmy się najpierw genezie i historii nazwisk. Nazwisko jest zjawiskiem stosunkowo późnym — pojawia się dopiero w Średniowieczu, a stabilizuje się w wiekach następnych¹. Nazwisko powstało, w wyniku

¹ Interesujące uwagi na temat przepisów prawnych dotyczących nazwisk zawiera artykuł Stefana Grzybowskiego pt. *Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim* zamieszczony w miesięczniku „Onomastica”, rocz. III, Wrocław 1957. Autor artykułu stwierdza m.in. „konceptja nazwiska jako ustabilizowanego elementu identyfikacji prawnej zjawila się w myśli prawniczej w drugiej połowie XVIII wieku.

— obowiązujące w dawnej Polsce stanowiące lub zwyczajowe prawo nie zawierało jednak żadnych przepisów dotyczących obowiązku posiadania nazwiska ani też, tym bardziej żadnych przepisów dotyczących zasady stabilizacji identyfikacji prawnej.

— powszechny obowiązek posiadania nazwiska oraz związaną z tym stabilizację nazwisk (i imion) wprowadziły dopiero przepisy władz zaborczych (oraz władz Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego) z lat 1787—1821, i to nie w postaci ogólnej zasady, ale jako wynik szeroko zakrojonej jednorazowej akcji nadania wszystkim mieszkańcom nazwisk i wprowadzenie rejestrów, mających zapobiec samowolnym zmianom nazwisk i imion;

konieczności indywidualizacji poszczególnych osób w sposób dostatecznie precyzyjny i zapobiegający jakimkolwiek nieporozumieniom. Początkowo każdy człowiek posługiwał się tylko imieniem (nadany przy postrzyżynach czy później na chrzcie). Jeżeli jednak wytworzyła się sytuacja, że w tej samej rodzinie było kilku Mikołajów czy Janów, należało posługiwać się dodatkowymi określeniami, które wykluczałyby ewentualne pomyłki co do tego, o kogo chodzi. Dokładne określenie osoby było szczególnie ważne przy wydawaniu wyroków czy zawieraniu umów, bądź też w takich wypadkach kiedy sąsiad pozywał sąsiada, czy księżę obdarowywał sługę itp. Tak więc dla uniknięcia wątpliwości poza imieniem (bardzo często w codziennej, zdrobniałej postaci) wymieniano pochodzenie czy posiadłość, dodawano imię matki lub ojca, zawód, wiek, bardzo często także przezwisko. Wraz ze zmianą różnych okoliczności życiowych danej osoby, zmianie ulegały także różne tymczasowe określenia dodawane do imion. Tworzone doraźnie określenia nie były wprawdzie jeszcze nazwiskami, ale z chwilą przeniesienia jednego z nich z ojca na syna następował proces stabilizacji i określenie takie stawało się nazwiskiem.

Najliczniejsza grupa nazwisk polskich wywodzi się z przezwisk. Mechanizm tworzenia przezwisk jest nam dobrze znany, ponieważ prawie każdy z nas poza oficjalnym, urzędowym nazwiskiem ma drugie, tzw. przezwisko (przydomek), nieoficjalne, utrwalone środowiskowo. Przyczyną tworzenia przezwisk zarówno w przeszłości jak i dziś mogły być jakieś wyraziste cechy fizyczne, słabostki, nałogi, upodobania, ulubione i często powtarzane zwroty itp., (np. człowieka lubiącego prawić morały nazywa się *Kaznodzieją*, innego, odznaczającego się spokojnym i łagodnym usposobieniem — *Aniołkiem*, chciwego, skąpego — *Aptekarzem*, lubiącego kapustę — *Kapustą* itp.) — nie sposób oczywiście wymieniść wszystkie sytuacje sprzyjające powstawaniu przezwisk. Przezwisko początkowo nadane było tylko jednej osobie a przeniesione potem na jej potomków utrzymywało się i stawało się nazwiskiem całej rodziny. Nazwiska pochodzące z przezwisk (o charakterze rzeczowników pospolitych i przymiotników) stanowią najstarszy typ nazwisk polskich. Świadczy o tym najstarszy zabytek języka polskiego z 1136 r. tzw. *Bulla gnieźnieńska*. Jest to przywilej papieża Innocentego nadający na własność arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jakubowi liczne dobra ziemskie. Dokument ten zawiera obok nazw miejscowych także nazwy osobowe. Zdecydowana większość nazwisk pochodzi od przezwisk, oto przykłady: *Białowąs, Broda, Byczek, Cis, Czyż, Gęba, Główka, Gościna, Goły, Jeż, Kobylka, Kościół, Kozuszek, Krzyk, Krzyż, Kwasek, Kwiatek, Niegłos, Pepik, Piskorz, Szydło, Strzałek, Trup, Żuk, Żyłka*.

Drugą liczną grupę nazwisk zaświadczonych w Bulli gnieźnieńskiej sta-

— ustalenie dostatecznie ścisłych przepisów w tym zakresie oraz uregulowanie zagadnień szczególnych zostało zakończone w zasadzie w b. zaborze pruskim w r. 1875, w b. zaborze rosyjskim dopiero w 1926 r., a w b. zaborze austriackim okólnikiem (a nie ustawą) z 1928 r.”.

nowią nazwiska odimienne. Równolegle bowiem z nazwiskami pospolitoznaczący utworzonymi od przezwisk, powstaje duża liczba nazwisk powstających od imion własnych. Najczęściej podstawą takich nazwisk był imię ojca. W czasach, kiedy nazwiska nie były w pełni ustalone, ten sposób nazywania ludzi był naturalny i bardzo rozpowszechniony. Oto przykłady utworzonej już Bulli: *Dobroń, Dobrosz, Dobrzęta, Dobrzyna* (od imienia *bromyśl*), *Milik, Milich, Miłoch, Miłosz, Miłaczek*, (od *Miłowit*), *Sulek, Sulichna, Sulik, Sulisz* (od *Sulista*), *Sławik, Sławosz*, (od *Sławomir*) itp. Podobne zjawisko obserwować można i dziś przede wszystkim na wsiach, gdzie to w stosunkowo niewielkim środowisku ludzi dobrze się znających używa się prawie w życiu codziennym nazwisk oficjalnych, ale jednocześnie imię danej osoby i imię ojca np. *Janek Wałków, Staś Mikołaja*, czy też o takich dzieciach *Wacka*, lub *Franka* mówi się *Wacki, Franki*.

W dzisiejszym zasobie onomastycznym występuje bardzo dużo nazwisk odimiennych, przede wszystkim utworzonych od imion chrześcijańskich (imion słowiańskich w funkcji nazwisk jest dziś niewiele — *Chwał, Ścibor*). Prawie każde imię staje się podstawą kilku nazwisk, przy czym nazwisko może być równobrzmiące z neutralną formą imienia, np. *Kacper, Wiktor, Zygmunt* lub też występować w formie zdrobniałej, np. *Adas, Janeczek, Oleś*, czy w formie zgrubiałej, np. *Stach, Waluch*. Ponadto nazwiska odimienne tworzy się także przez dodanie różnych przyrostków: *-ak, -ek, -ik, -icz-, -ewicz, -owicz*. Oto przykłady nazwisk utworzonych od imion *Paweł* i *Stanisław*: *Paweł, Pawełek, Pawlik, Pawluć, Pawlak, Pawłowski, Pawłowicz, Pawlikowski; Stanisław, Stanisz, Stanik, Stachowiak, Stachowski, Staniewicz, Stankiewicz, Stachowicz, Stasiewicz, Staszewicz, Stasiewicz, Stasowski, Stachowski, Stasik, Stasicki, Staszewski, Stachura*.

Jednym z najczęściej powtarzających się sufiksów w nazwiskach odimiennych jest *-ewicz, -owicz*. Sufiks ten określa się jako patronimiczny, ponieważ wskazuje on, że nosiciel nazwiska jest dzieckiem osoby noszącej dane imię np. *Adamowicz — syn Adama, Aleksandrowicz — syn Aleksandra, Bartoszewicz — syn Bartosza (Bartłomieja)* itp. Nazwiska zakończone *-ewicz, -owicz* były bardzo popularne wśród szlachty kresów wschodnich. Bliskie kontakty tej szlachty ze społeczeństwem polskim spowodowały, że ten typ nazwisk rozpowszechnił się, zwłaszcza wśród mieszczaństwa. W ten sposób miało duże trudności w zdobyciu nazwisk na *-ski*. W ten właśnie sposób wytworzył się „mieszczański” typ nazwisk do dziś powszechnie używany za „dobry”.

i kilka nazwisk. Powszechnym zjawiskiem w XVI wieku były odmienne nazwiska braci posiadających własne majątki. Jak podaje St. Bystrzycki Trzech braci herbu Radwan od posiadłości Nadarzyna, Zebrzydowice, Przekopie dają początek rodzinom Nadarzyńskich, Zebrzydowskich, Przypskich².

Nazwiska na *-ski* tworzone były od nazw majątków, a więc występowały najczęściej w obrębie warstwy szlacheckiej. W bardzo krótkim czasie ten typ nazwisk uznany zostaje jako *par excellence* szlachecki, a uprzywilejowane *-ski*, staje się jednym z ważniejszych atrybutów szlachectwa. W literaturze obyczajowej XVII w. spotkać się można z licznymi srogami na nadużywanie nazwisk szlacheckich przez inne stany. Domagano się nawet, by konstytucyjnie zagwarantować prawo noszenia nazwisk *-ski* wyłącznie szlachcie. Jednakże, wobec braku przepisów prawnych w celu mieszczańskich i właścicieli urabia swoje nazwiska na wzór szlachecki. W rezultacie na niektórych terenach Polski (zwłaszcza północnej) występowały prawie tylko nazwiska na *-ski*; znikły niemal zupełnie *Góry, Jeże, Kowale, Kacprzy, Wilki* a na ich miejscu pojawili się *Górcy, Jeżewscy, Kozłowscy, Kacperscy, Kowalscy, Wilezewscy*³. Urok sufiksu *-ski*, oddziaływany jest i dziś, skoro zmiany przeprowadzone drogą urzędową, dążą do uzyskania nazwiska szlacheckiego. Tak więc tradycja hierarchizująca nazwiska, według której za najlepsze, szlacheckie uznaje się nazwiska *-ski, -cki*, tuż za nimi dobre, mieszczańskie na *-owicz, -ewicz* i wreszcie najniższe stojące nazwiska pospolite, chłopskie o charakterze rzeczowników pospolitych — przetrwała do dziś. Należy jednak pamiętać, że wszyscy nosiciele nazwisk zakończonych na *-ski, -cki* mieli przodków szlacheckich, z drugiej natomiast strony wielkie rody magnackie pieczętowały się herbem *Ciołek* czy *Świnka*, a tytuły hrabiowskie miały rodziły *Łosiów* i *Komarów*. Ocena nazwisk w kategoriach: szlacheckie — nieszlacheckie jest w dzisiejszych czasach anachronizmem, natomiast wartościowanie: ładne — nieładne, lepsze — gorsze jest subiektywne, mówienie o nazwiskach tzw. polskich (np. Baranowski) i niepolskich (np. Baran) nieporozumieniem.

Drugim ważnym — jak wynika z listów — problemem jest odmiana nazwisk. Jest rzeczą charakterystyczną, że dużą trudność sprawia odmiana nie nazwisk obcych, ale właśnie polskich, a zwłaszcza z samogłoską w zakończeniu (tzn. nazwiska na *-ec, -ek, -eń, -eł*). Wprawdzie językoznawcy wypowiadają się na ten temat dość często — przede wszystkim należy wymienić tu rozprawki prof. dra W. Doroszewskiego szeroko omawiające to zagadnienie w książce *O kulturę słowa*⁴ i czasopiśmie *Poradnik Językowy* oraz w audycjach *Radiowego Poradnika Językowego* — to j

² Jan St. Bystrzycki: *Nazwiska polskie*. Lwów 1927, s. 27.

³ Na temat nazwisk polskich i szlacheckich pisał K. Nitsch: *O nazwiskach „polskich” i „szlacheckich”*. JP VI, 1921, s. 116—120.

⁴ W. Doroszewski: *O kulturę słowa*. Warszawa 1962.

nak wciąż napływają listy z pytaniami, jak należy odmieniać nazwiska tego typu. Świadczy to — jak się wydaje — o szerzeniu się nowej tendencji do ujednolicenia całego paradygmatu tj. do zachowania we wszystkich przypadkach tzw. *e* ruchomego.

Przyjrzyjmy się odmianie nazwisk podanych w listach. Pan Czesław Woszczek z Mirska pyta jak powinien brzmieć dopełniacz liczby pojedynczej jego nazwiska: *Woszczka* czy *Woszczeka*. Bardziej naturalną i tradycyjną jest odmiana według schematu *Woszczka, Woszczkowi* itp. Natomiast formy *Woszczeka, Woszczekowi...* dziś są jeszcze rażące, ale być może w przyszłości się upowszechnią.

Interesujący list dotyczący odmiany nazwisk zakończonych na *-ec* nadesłała pani Krystyna Siciarz z Warszawy. Korespondentka pyta o formy przypadków zależnych następujących nazwisk: *Gajowec, Garnec, Jałowec, Kubec, Siwec*. List zawiera także interpretację podanych nazwisk; cytuję: „nazwiska takie — częstsze na Śląsku — zdarzają się także w Poznaniu, Warszawie, Krakowie. Czy niewątpliwy fakt zgermanizowania ich brzmienia zasługuje na szczególnie pieczołowitą konserwację (w postaci odmiany według wzoru: *Steinmetz — Steinmetza*), czy też należy podkreślić ich polski źródłosłów i budowę, jeżeli chodzi o nosicieli tych nazwisk będących Polakami? Krótko mówiąc, czy uznać, że są to nazwiska polskie, czy też — że niemieckie?”. Budowa słowotwórcza przytoczonych nazwisk jest przejrzysta — składają się one z tematów przymiotnikowych (*gajow-y, jałow-y, siw-y*) lub rzeczownikowych (*garn, Kuba* zdrobnienie od *Jakub*) i sufiksu *-ec*.

Zarówno rdzenie tych nazwisk, jak i wspólny im sufiks są elementami słowotwórczymi polskimi — czym więc uzasadnić podejrzenie o ich germańskim pochodzeniu czy brzmieniu? Jeżeli porównamy takie nazwiska jak *Adamiec, Malec, Starzec* (co do których polskości nikt chyba wątpliwości mieć nie może) i *Kubec, Gajowec, Siwec*, to okaże się, że jedyną słowotwórczą różnicą jest to, że w pierwszej grupie nazwisk spółgłoska poprzedzająca sufiks *-ec* jest miękka (lub historycznie miękka), a w drugiej twarda. Ponieważ w języku polskim we wszystkich rzeczownikach (nazwiskach także) sufiks *-ec* występuje tylko po spółgłoskach miękkich, dlatego nazwiska typu *Kubec, Siwec*, odczuwane są jako obce. Jednak nie w języku niemieckim szukać należy źródeł powstania tych nazwisk (bo- wiem słowiańskie elementy słowotwórcze występujące w przytoczonych nazwiskach wykluczają germańskie pochodzenie), ale w języku czeskim. Właśnie w języku czeskim sufiks *-ec* występuje zawsze po spółgłosce twardej. Warto tu przypomnieć, że pod wpływem języka czeskiego, staropolskie wyrazy *sierce, wiesiele, obywaciel* zmieniły się w *serce, wesele, obywatel*. Słowiańskie (czeskie) pochodzenie nazwisk typu *Kubec* nie przesądza jeszcze sposobu odmiany. Jedną z form asymilacji wyrazów obcych polega na włączeniu ich do paradygmatów odpowiadających im wyrazów polskich. Stosując tę zasadę nazwisko *Kubec* należałoby odmieniać jak

Kubiec, Jakubiec, Adamiec tj. *Kubca, Kubcowi*. Jeżeli zaś chodzi o podkreślenie obcości nazwiska — można stosować odmianę *Kubeca, Kubecowi itp.*; jest ona wprawdzie niezgodna z tradycyjną odmianą polską, ale ma tę zaletę, że bezpośrednio wskazuje na formę mianownika, bowiem dopełniacz *Kubca* nie rozstrzyga o tym czy w mianowniku jest *Kubiec* czy *Kubec*.

O odmianę nazwiska *Kubec* pyta także pani Krystyna Waclawkowa z Warszawy. Korespondentka ma również wątpliwości co do formy jej własnego nazwiska — podpisała się bowiem *Waclawkowa* i *Waclawekowa*, przy czym druga forma jest ze znakiem zapytania. Nazwisko męża autorki listu jest (identyczne) równobrzmiące ze zdrobniałą formą imienia *Wacław* — *Waclawek*. Odmiana imienia nie budzi żadnych wątpliwości i w użyciu są wyłącznie formy *Waclawka, Waclawkowi* itp. Jeżeli nazwisko ma postać imienia, to jego odmiana jest zgodna z odmianą odpowiadającego mu imienia, zatem zarówno imię jak i nazwisko *Waclawek* odmieniać się będą jednakowo. Takie same zasady obowiązują w zakresie tworzenia przymiotników. Nazwisko *Waclawkowa* ma formę przymiotnikową i tylko taka postać jest umotywowana.

We współczesnym języku w zakresie nazwisk kobiet widoczna jest tendencja do nieodmianiania, zarówno nazwiska żon jak i córek brzmią jednakowo z nazwiskiem męża czy ojca.

Pan inż. Antoni Niksiński z Przasnysza prosi o rozstrzygnięcie sporu, czy dopełniacz nazwiska *Orzoł* brzmi *Orła* czy *Orzoła*. Autor listu stwierdza, że w mowie potocznej słyszy się ciągle formę *Orła*. Nazwisko *Orzoł* pochodzi wprawdzie od rzeczownika pospolitego *Orzeł*, ale nie jest z nim równobrzmiące. Samogłoska *e* w *orzeł*, jest tego samego pochodzenia co samogłoska *e* w rzeczownikach *kocień, kozień, osień*, jest to tzw. *e* ruchome, które pojawia się w mianowniku, a w pozostałych przypadkach zanika (*orła, kotła, kozła, osła*). Rzeczowniki w formie *kocień, kozień, osień* istniały w języku literackim od niedawna (gwarach znane są do dziś) i przez analogię do innych rzeczowników powstały formy *kociół, kozioł, osioł*. Zmiana ta nie objęła rzeczownika *orzeł*, występowała natomiast w nazwisku *Orzoł*. Nazwisko utworzone od *kozioł* — *Kozień* i *Kozioł* odmieniały się początkowo jednakowo, zgodnie z odmianą rzeczownika pospolitego, tj. *Kozła, Kozłowi* itd. Obecnie widoczna jest tendencja do różnicowania form przypadków zależnych nazwisk, które mają odpowiedniki w rzeczownikach pospolitych, dlatego też coraz częściej słyszy się odmianę *Kozioła, Koziołowi*, a nawet *Kozieła, Kozielowi*. O ile pierwszy typ odmiany jest prawie powszechny i już nie razi, o tyle formy *Kozień, Kozieła* wydają się sztuczne, rażące. Powyższe wywody miały na celu przedstawienie historycznych racji i uzasadnienie nowych tendencji odmiany tego typu nazwisk. Stwierdzenia te odnoszą się w pełni do nazwiska *Orzoł*. Rekapituluując należy stwierdzić, że omiana *Orła, Orłowi* jest starsza, historycznie umotywowana, jest też, jak stwierdza autor listu, powszechnie używana, ma jednak

tę wadę, że formy przypadków zależnych, nie wskazują bezpośrednio na mianownik; natomiast odmiana według schematu *Orzoła, Orzołowi* jest przejawem nowych tendencji, wprowadza różnicę pomiędzy nazwiskiem i rzeczownikiem pospolitym, a ponadto formy przypadków zależnych wskazują na brzmienie nazwiska w mianowniku — jest to odmiana bardziej wygodna i praktyczna.

Kwestii nazwisk dotyczy także list pani Wandy Gierczak z Mielca. Autorka listu jest studentką polonistyki i interesuje ją funkcja sufiksu *-ak* w jej nazwisku.

Nazwisko *Gierczak* należy do typu nazwisk odmiennych, utworzone zostało od zdrobniałej formy imienia *Gertruda*. Formant *-ak* pełni tu funkcję patronimiczną, a ściślej mówiąc matronimiczną. Nazwisk tego typu tzw. utworzonych sufiksem *-ak* od imion żeńskich jest we współczesnym języku niewiele (*Mańczak, Weroniak*). Natomiast dość często formant *-ak* występuje w nazwiskach utworzonych od imion męskich np. *Antczak, Ambroziak, Bartczak, Filipczak, Florczak, Ignasiak, Janczak, Jasiak, Jakubiak, Jakubczak, Kubiak, Józwiak, Łukasiak, Majchrzak, Matusiak, Michalak, Pawlak, Pietrzak, Stasiak, Szczepaniak, Szczęśniak, Szymczak, Urbaniak, Walczak, Wawrzyniak*.

Przytoczone przykłady wskazują, że najczęściej podstawą słowotwórczą tych formacji były imiona w ich codziennym, a nie neutralnym brzmieniu, np. *Józwiak* od gwarowej formy *Józwa*, podobnie *Majchrzak* od *Majcher* (*Melchior*), *Matusiak* — *Matus* (*Mateusz*), *Kubiak* — *Kuba* (*Jakub*), zaś nazwiska *Antczak, Bartczak, Filipczak, Florczak, Jakubczak, Szymczak, Walczak* od zdrobniałych imion *Antek, Bartek* (*Bartłomiej*), *Filipek, Florek, Jakubek, Szymek, Walek*. We wszystkich przytoczonych nazwiskach spółgłoska poprzedzająca formant *-ak* jest miękka lub stwardniała, a zatem formant ten kontynuuje prasł. **-jakъ* (występujący obocznie do **-akъ*).

Krystyna Długosz-Kurczabowa

O PEWNEJ SAMOWOLI I PEWNYM UPORZE

W numerze 4 z 1966 r. „Przeglądu Językowego Normalizacji” (dodatku do mies. „Normalizacja”) znajduje się uwaga (pretensja), że w XI wydaniu *Słownika wyrazów obcych* (1963 r.) wyraz *melasa* „jest podany w nieaktualnej już pisowni. Przed laty bowiem odnośna Polska Norma — na wniosek Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego — ustaliła pisownię: *m e l a s*”.

Oczywiście nie o p i s o w n i ę tu idzie, lecz o rodzaj gramatyczny nazwy «produktu ubocznego przy fabrykacji cukru, gęstego, niekryształizującego już syropu, stanowiącego cenny surowiec do otrzymywania wielu związków chemicznych» (definicja *Słownika języka polskiego* pod red. prof. W. Doroszewskiego). Zresztą instytucja Polskie Normy nie jest upoważniona do ustalania pisowni, ani też do zakresu czynności Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego na pewno nie należy zgłaszanie wniosków w tym zakresie. Czy natomiast Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego i Polski Komitet Normalizacyjny mogą „ustalać” rodzaj gramatyczny wyrazów?

Jeśli idzie o nowotwory, nowe wyrazy słownictwa specjalnego, terminy dopiero wprowadzane do słownictwa — chyba tak: zainteresowane instytucje mogą ustalić termin np. w formie wyrazu rodzaju męskiego, a nie żeńskiego, lub odwrotnie. Jeśli natomiast chodzi o terminy już dawno używane to oczywiście żadne instytucje nie mogą tu niczego ustalać czyli zarządzać od dzisiaj (data wejścia w życie danej Polskiej Normy) mówimy: *melas*, nie *melasa*, choć tradycyjną p o w s z e c h n i e używaną formą jest właśnie ta druga postać: *melasa*, która wyparła notowaną w *Słowniku wileńskim* formę *melas*.

„Ustalenie”, o którym tu mowa, prawdopodobnie nie opiera się jednak na tym, że męski *melas* był już kiedyś notowany (zob. *Słownik wileński*). Prawdopodobnie opiera się natomiast na tym, że *melasa* jest nazwą odcieku przy produkcji cukru, a ponieważ wyraz *odciek* jest rodzaju męskiego, więc — logicznie! — i nazwa odcieku, o którym tu mowa, musi mieć formę męską: *melas*. Tak dowodził technik (zob. *O kulturę słowa*, s. 429), tak też dowodzą niektórzy inni technicy (zob. moje artykuły: *Względy naukowe i tradycyjne przy wyborze rodzaju gramatycznego polskich terminów technicznych*, „Technika i Gospodarka Morska” 1953; *Z wahań słownictwa morskiego*. *Wręga||wręg*, „Poradnik Językowy” 1956).

Sprawę: *melasa* czy *melas* szeroko omówił już prof. W. Doroszewski

(*O kulturę...*, s. 428—431), wskazując m.in., że „rodzaj gramatyczny wyrazów polskich [...] nie ma żadnego związku z logiką”. Niestety, niektórzy technicy są uparci: „logicznie” ustalili, że mamy mówić: *melas*. Jak tak dalej pójdzie, można się spodziewać, że kiedyś „odnośna Polska Norma” zmieni — na wniosek np. jakiegoś zjednoczenia przemysłu meblarskiego — rodzaj gramatyczny np. wyrazów: (to) *biurko*, (ta) *szafa* na (ten) **biurek*, (ten) **szaf*, a to dlatego, że są to nazwy mebli, a rzecz. *mebel* jest rodzaju męskiego!... Może się też doczekamy postanowienia, że nazwy ryb: *dorsz*, *kulbak* itd. mają ustąpić znormalizowanym (w imię logiki...) formom: (ta) **dorsza*, (ta) **kulbaka*, ponieważ wyraz *ryba* jest rodzaju żeńskiego!... I tak bez końca...

Zygmunt Brocki

Eugeniusz Grodziński: *Znaczenie słowa w języku naturalnym*. Warszawa 1964. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 354.

Przedmiot badań Grodzińskiego w omawianej pracy określa już sam tytuł, który mógłby także brzmieć: *Znaczenie wyrazu w języku naturalnym*. Treść znaczeniowa wyrazów: *słowo* i *wyraz* jest identyczna, pewne różnice natomiast występują w zakresie użycia obu wyrazów. Wyraz *słowo* używany jest częściej w mowie potocznej, w pracach fachowych zwykle posługujemy się terminem *wyraz*. Z tego względu w dalszych rozważaniach będę się posługiwał terminem *wyraz*, jako bardziej stosownym w tym wypadku odpowiednikiem używanego przez Grodzińskiego wyrazu *słowo*¹. Występujące w tytule określenie *język naturalny* należy rozumieć jako odnoszące się do języka, który uformował się w wyniku rozwoju historycznego i jest przeciwstawiane *językowi sztucznemu*.

Praca Grodzińskiego poświęcona jest — jak to sam formułuje „wyłącznie stronie znaczeniowej języków naturalnych, ze szczególnym uwzględnieniem języka potocznego” (s. 5). Język potoczny przeciwstawia Grodziński wyrazom i terminom (i ich znaczeniom) języka specjalnego (naukowego, fachowego). Autor nie zajmuje się polisemią wyrazów (wieloznacznością, stosunkiem znaczenia do znaczenia) i rozpatruje zagadnienia semantyczne wewnątrz jednego znaczenia wyrazu.

Grodziński tworzy cały system pojęć semantycznych. I tak zaczynając od definiowania pojęcia znaczenia wyrazu przechodzi do zagadnień bardziej szczegółowych. Wśród znaczeń wyrazów odróżnia: znaczenia indywidualne i ogólne, znaczenia rozwinięte i skrócone, znaczenia potencjalne oraz wprowadza pojęcie znaczeń wzorcowych. Te ostatnie dzieli na naukowe i potoczne. Omówienie tych typów znaczeń w pracy Grodzińskiego jest obszerne i szczegółowe. Tak więc znaczeniom indywidualnym i ogólnym poświęcony jest rozdział trzeci, znaczeniom rozwiniętym — rozdział czwarty, znaczeniom potencjalnym — rozdział piąty a znaczeniom wzorcowym — rozdział szósty i część siódmego. W dziedzinie semantyki autor widzi dwa doniosłe zjawiska: 1) jedność znaczeń wyrazów, 2) „zmiennność tych znaczeń oraz różnice w rozumieniu tych samych wyrazów przez różnych członków tej samej społeczności językowej” (s. 71). Źródła jedności znaczeń autor upatruje: po pierwsze — we wspólności obiektywnej, czyli we wspólności i ciągłości cech przedmiotów; po drugie — we wspólności subiektywnej, czyli w podobieństwie myśli ludzkich. Wspólność obiektywna kieruje naszą uwagę ku desygnatom. Grodziński zatem rozpatruje zagadnienie desygnatu a następnie związane z nim zagadnienie nazw ogólnych i nazw jednostkowych (w tym indywidualnych — omówieniu tych ostatnich autor poświęca cały rozdział jedenasty swojej pracy). W toku rozważań nad zagadnieniem desygnatu oraz definicji znaczenia autor wiele uwagi poświęca cechom przedmiotów, desygnatów. Szczegółowo analizuje i charakteryzuje cechy egzystencjalne i istotne przedmiotów. Ponieważ najbardziej odpowiednią formą eksplikowania znaczenia rozwiniętego jest — zdaniem autora — definicja, stąd w omawianej pracy znajdujemy także rozważania na ten temat. Grodziński charakteryzuje definicje nominalne i realne, przy czym różnice między nimi sprowadza raczej do kwestii stylizacji, gdyż stwierdza, że zarówno w definicji nominalnej jak i realnej jest mowa o tych samych

¹ Zresztą Grodziński począwszy od str. 64 swojej pracy używa wymiennie obu terminów.

cechach danego przedmiotu. Zajmuje się znaczeń wyrazów a mówiąc o znaczeniu leksykalne (polegające na tym, że „słów identycznego z tym słowem” s. 155). Zgcowych — znaczeń potocznych i naukow styką definicji znaczeń wzorcowych potoc wych.

Ponieważ — jak stwierdza Grodziński mantyczne w użyciach wyrazów w stosur ba określenia granic tolerancji semantyc: dza pojęcie pola znaczeniowego w sem rozdział ósmy omawianej pracy. Pole z granice prawidłowego, komunikatywneg się z tym sprawa normatywności w język Tezę pola znaczeniowego odnosi Grodziń w tym także do wyrazów o znaczeniach t_{ny}, zimny).

Uwagi o oznaczaniu zawarte w roz że oznaczają nie tylko nazwy (w rozumie tzw. wyrazy synkategorematiczne (dopu nie rozważa kwestię istnienia (czy też p semantycznych i heterosemantycznych. kie funkcje wyrazu, jak *oznaczanie* i b_l

Omawiane w swojej pracy zagadni mentuje, a także często ilustruje przy posługuje się w swojej pracy (nie tylko zdefiniowane, co bardzo korzystnie wplę ca autor ocenie krytycznej niektórych l mikom z poglądami na znaczenie niekt nie w rozdziale drugim i dziesiątym pracy Grodziński ustosunkowuje się krytycznie nie R. Carnapa), do platonizującej konc behawiorystycznych i behawioryzującyc cepeje pragmatystów i operacjonistów) cje strukturalistyczne (w logice). W ro poglądów na znaczenie reprezentowan; Ajdukiewicza i prof. A. Schaffa. Część lemiczny. Zresztą uwagi krytyczne i po mantycznych ujmowanych przez logikó Grodzińskiego. Polemizuje on zarówno szane zagadnienia jak i zbija ewentual ciw jego własnej koncepcji. Tym ostatr wie.

Całość zamyka spis bibliografii, któr zofii (logiki) i językoznawstwa, indeks i

W pracy swojej autor porusza za zainteresowań zarówno językoznawców go może (i powinna) pobudzić do wyp niejsza wypowiedź jest próbą oceny pr

2 Koncepcja pola znaczeniowego Grodziń mantycznego w językoznawstwie, dotyczy bov my przez zakres znaczeniowy wyrazu.

Centralnym zagadnieniem omawianej pracy jest zagadnienie znaczenia. Czym więc jest znaczenie wyrazu w ujęciu Grodzińskiego? Na str. 7 *niach wstępnych* czytamy: „Znaczeniem słowa w danym języku mówiącego tym językiem człowieka, który wypowiada to słowo w mowie lub wewnętrznej, słyszy je albo odczytuje, o przedmiocie oznaczanym w owym języku”. Zmodyfikowaną definicję znaczenia wyrazu, eliminując *oznaczanie* jako niewygodny w wypadku różnych nazw oznaczających te same przedmioty, znajdujemy na str. 271—272: „znaczeniem słowa w danym języku mówiącego tym językiem człowieka, który wymawia, wysłuchuje lub słyszy słowo o przedmiocie (...), o którym myślą inni członkowie tejże społeczności, używając tego samego słowa”. Zastąpienie drugiej części definicji mułowaniem jest zgodne z ujęciem funkcji oznaczania wyrazu wyrażonego przez Grodzińskiego na str. 266. Natomiast na str. 8 kwestia oznaczania jest ujęta w ten sposób: „Wyrażenie «dane słowo oznacza w danym języku dany przedmiot» to: «dane słowo nazywa w danym języku dany przedmiot», czyli dany wyraz językowy odpowiednikiem (nazwą) danego przedmiotu jako czegoś innego z samym słowem”. W tym sformułowaniu akcentowane jest to, że wyraz jest nazwą jakiegoś przedmiotu. Wydaje się, że raczej to ostatnie rozumienie może być brane pod uwagę przy interpretowaniu pierwszej z podanych definicji znaczenia, z czego by wynikało, że definicja druga jest różna od pierwszej. Nadto — w drugiej, zmodyfikowanej definicji znaczenia wyrazu budowanej — sformułowanie, że (skracam pierwszą część definicji): „znaczeniem słowa jest wyrażenie o przedmiocie „o którym myślą inni członkowie tejże społeczności, używając tego samego słowa”. W związku z tym można zadać pytanie o relację między znaczeniem wyrazu w wypadku, gdy posłuży się w wypowiedzi wyrazem, którego ktoś nie zna i nie rozumie, np. wyrazem *adekwatny*? W jaki sposób można użyć go w określonym znaczeniu.

Poza tym definicja druga nie zawiera (w stosunku do pierwszej) sformułowania o mowie wewnętrznej. Wydaje się, zresztą, że jest to zagadnienie wymagające odrębnego omówienia, choć w ujęciu Grodzińskiego bliskie jest je znaczeniu.

Głównym jednakże problemem jest to, czy znaczeniem wyrazu (ujęciem) jest myśl o przedmiocie. Oczywiście myśl jest poznawalna — i to także Grodziński — ale metody badania jej nie wszystkie jeszcze dzisiaj są dostępne (autor mówi o tym na str. 334). To dość istotna niedogodność proponowanej przez Grodzińskiego koncepcji znaczenia.

Zarówno w pracach semantycznych językoznawczych, jak i z dziejami języka zagadnienie znaczenia wyrazu nie jest ujmowane jednoznacznie. Różne ujęcia tego zagadnienia wynikają z określonych postaw badawczych zajmujących się tym problemem. Przy dzisiejszym stanie wiedzy można być świadomością odrzucić pewne koncepcje znaczenia. Czyni to w swojej pracy Grodziński. Odrzuca koncepcje platonizujące, behawiorystyczne i inne, które są także od psychologizmu, ale jednocześnie przyznaje: „Z całego tzw. problemu znaczenia zostaje w naszej koncepcji tylko jedno: uznanie, że znaczeniem słowa jest wyrażenie o przedmiocie oznaczanym w danym języku tym słowem (czyli myśl o przedmiocie, o którym myślą inni członkowie tejże społeczności językowej, używając tego samego słowa)” (s. 331)³. A oto co mówi na ten temat prof. W. Doroszewski w *Studia i szkice językoznawcze*: „Wyrazy spełniają swoją funkcję społeczną, jeżeli ten, kto pewien wyraz wymawia, ma coś na myśli, lecz dlatego, że wyraz ma historię, to znaczy, że słyszący słyszy wyraz nie po raz pierwszy

ten wyraz odnosi go nie wprost do psychiki mówiącego, ale do tego, co jest w wyraz utrwalonym odbiciem jakiegoś, najogólniej mówiąc, fragmentu rzeczywistości⁴.

Z powyższego ujęcia zagadnienia znaczenia wyrazu przez Grodzińskiego wynikają określone konsekwencje. Np. autor uważa, że „tekst pisany, a przez nikogo nie czytany, jest w ogóle pozbawiony znaczenia” (s. 36), a dopiero ze zrozumieniem odczytany, zyskuje znaczenie. Siedliskiem znaczenia jest świadomość czytającego — powiada wprost Grodziński (s. 37). Rozwijając tę myśl autor twierdzi, że jeśli np. twórca teorii naukowej, zapisał ją, odżyje ona w świadomości tego, kto ją odczyta, a jeśli np. twórca teorii zmarł i nie zapisał jej, trzeba ją odtwarzać na nowo, jak gdyby nigdy dotąd nie istniała (s. 37). W tym ostatnim stwierdzeniu autor chyba się nie zagalopował. Jeżeli bowiem nie ma znaku językowego, nie ma oczywiście i znaczenia. Podobne uwagi wypowiada Grodziński w związku z nie odczytanymi napisami Etrusków, które uważa za pozbawiony znaczenia zespół „tak czy inaczej narosowanych kresek i linii” (s. 117), mimo, że uznaje, iż w chwili ich sporządzania by to znaki językowe. Tkwi w tym sprzeczność. Z pojęciem znaku językowego jest nierozzerwalnie związane pojęcie znaczenia. Stwierdzenie występowania znaku językowego implikuje występowanie znaczenia. Niedawno prasa doniosła o tym jakoby napisy Etrusków zostały odczytane. Stało się tak właśnie dlatego, że miały one znaczenie wtedy kiedy były sporządzane. Jest zastanawiające, że w definicjach znaczenia u Grodzińskiego nie mówi się o wyrazach zapisywanych, a tylko o odczytywanych (tzn. wywołujących myśl o przedmiocie u czytającego). To poważny mankament omawianej koncepcji znaczenia.

Przytoczona wyżej podstawowa definicja znaczenia wyrazu jest uważana przez Grodzińskiego także za definicję indywidualnego znaczenia wyrazu, w badaniach bowiem znaczenia — zdaniem autora — należy wychodzić od znaczeń indywidualnych. Natomiast definicję ogólnego znaczenia wyrazu określa on jako: „wspólne elementy znaczeń indywidualnych, umożliwiające wzajemne porozumienie się ludzi przy użyciu przez nich słowa (...) w danym języku” (s. 7). Jednakże Grodziński uważa, że porozumiewanie się ludzi zachodzi także w wypadku występowania znaczeń indywidualnych, gdyż znaczenia indywidualne oparte są na znaczeniach ogólnych. Czy istotnie jednak w wypadku znaczeń indywidualnych mamy do czynienia ze znaczeniami wyrazów? Jeżeli bowiem znaczenie indywidualne wyrazu (mówiąc skrótowo) jest myślą jednostki o przedmiocie, to jednak myśl ta nie może być całkowicie dowolna. Znaczenia indywidualne, a także i ogólne, muszą być odnoszone do znaczenia wzorcowego, porównywane z nim, muszą mieścić się w granicach pola znaczeniowego. Czy nie słuszniej zatem byłoby mówić o *użyciach wyrazów* w danym znaczeniu zamiast o znaczeniach indywidualnych skoro fundamentalnie znaczenie wyrazu zaczyna się (i pozostaje) na szczeblu znaczenia wzorcowego — bez obawy odnoszenia znaczenia indywidualnego do jakiegoś samoistnego bytu, gdyż znaczenie wzorcowe wyrazu zawiera uogólnione elementy użyte wyrazu, wynagrodzenia naukowego nad przedmiotem oznaczanym oraz określa najważniejsze cechy oznaczanego przedmiotu⁵ i jest znaczeniem normatywnym, zalecanym, choć nie arbitralnym. Zresztą sam autor kiedy formułuje tezę pola znaczeniowego (na str. 2) mówi o *używaniu* słowa „w przysługującym mu w języku polskim znaczeniu wzorcowym”.⁶

W wypadku uznania znaczenia indywidualnego za użycie wyrazu w danym znaczeniu mniej skomplikowana wyda się zmienność „znanzeń”, o której Grodziński pisze: „Jedność znaczeń wyrazów języka jest stale ograniczana przez ich zmienność. Ostatnia jest zjawiskiem niezwykle skomplikowanym i rozległym (nawet pomija

⁴ W. Doroszewski: *Studia i szkice językoznawcze*. Warszawa, 1962. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 137.

⁵ Por. str. 150—151, 228.

⁶ Podobnie też na str. 213.

polisemię wyrazów) i zawiera w sobie zarówno pierwiastki negatywne (np. różnice w rozumieniu wielu wyrazów języka z powodu niskiego poziomu wykształcenia ogólnego części członków społeczności językowej), jak i pozytywne (zmiennosc znaczeń wyrazów — w innym, rzecz jasna, aspekcie — odzwierciedla rozwój wiedzy ludzkiej, której osiągnięcia są utrwalone m.in. właśnie w znaczeniach wyrazów)” (s. 71). Zgodnie z nowym ujęciem problemu, znaczenie zmieni się jedynie w wypadku uściślenia naukowego, co jak gdyby dostrzega Grodziński, ale nie wyciąga z tego wniosków.

Proponowane przez autora (na str. 79) inne rozumienie terminu *znaczenie ogólne wyrazu* jest mylące i zbędne. „Można (...) mówić też — podaje Grodziński — o znaczeniu ogólnym słowa dla tego samego osobnika, uogólniając w ten sposób indywidualne znaczenia, które nadaje on w różnym czasie temu samemu słowu. Znaczenie ogólne w tym drugim ujęciu zasługuje na uwagę jako podstawa ciągłości myślenia poszczególnych osobników”. Stwierdzenie to jest zgodne z przyjętą przez autora koncepcją znaczenia (jako myśli o oznaczanym przedmiocie), dlatego mówi on o „nadawaniu” przez kogoś znaczeń wyrazom, co budzi zastrzeżenia, gdyż zgodnie z tym, co powiedzieliśmy wyżej wyrazy są używane przez mówiącego w odpowiednich znaczeniach. Jeżeli użycia są bardzo indywidualne (a więc i różne za każdym razem) nie utworzą znaczenia (uogólnienie będzie utrudnione). Następnie — wyraz i jego znaczenie istnieją nie ze względu na ciągłość myślenia osoby X o danym przedmiocie, lecz znaczenie i wyraz są związane z istnieniem przedmiotu, niezmiennością jego cech. Np. wyraz *bikiniarz* znikł z codziennego użytku wraz ze zniknięciem osobników, których był nazwą.

Wprowadzone w omawianej pracy pojęcie *znaczenia potencjalnego wyrazu* jako zdolności wyrazu do budzenia myśli o przedmiocie już znanym, a nie nowym — jak to się zwykle rozumieć w językoznawstwie — wydaje się zbędne.

Warto może jeszcze wspomnieć o tym, że autor niekiedy zdaje się utożsamiać znaczenie wyrazu z jego definicją. Wprawdzie na str. 105 mówi, że: „znaczenie rozwinięte nazwy może być wyrażone w postaci definicji tej nazwy, i że właśnie definicja (...) jest najbardziej odpowiednią formą eksplikowania znaczenia rozwiniętego” to jednak na str. 207 znajdujemy takie sformułowanie: „Znaczenie wzorcowe naukowe powinno zawierać pełną, choć maksymalnie krótko ujętą, charakterystykę przedmiotu oznaczanego (...)” itd.⁷ Oczywiście nie chodzi tu o znaczenie, tylko o definicję znaczenia.

W świetle powyższych omówień, wydaje się, że dla zrozumienia znaczenia wyrazu niezbędne są takie elementy, jak: znajomość przedmiotu⁸ (desygnatu), znajomość wyrazu oraz znajomość ich wzajemnego stosunku do siebie. Te elementy składają się na rozumienie znaczenia, które jest rozumieniem relacji zachodzącej między przedmiotem (desygnatem), a wyrazem, rozumieniem jakiego przedmiotu nazwą jest dany wyraz. Rozumienie zaś indywidualne tej relacji oparte jest na rozumieniu powszechnym (sformułowanym w definicjach wzorcowych przez autorytety naukowe — mającym zatem wartość wymierną i obiektywną) obrosłym tradycją, historią i przedmiotem i nazwy.

Praca Grodzińskiego stanowi gruntownie przemyślany i przejrzysty wykład teorii znaczenia. Sprawy budzące wątpliwości lub zastrzeżenia zostały omówione wyżej. Należy jednak stwierdzić, że praca ta ma doniosłe znaczenie dla badań semantycznych i to z dwóch względów.

Po pierwsze — w pracy swojej Grodziński poddaje krytyce i odrzuca zdecydowanie te koncepcje znaczenia reprezentowane przez niektórych logików, które bądź nie rokują pomyślnego rozwiązania zagadnienia, bądź nie obejmują całego materiału słownego. Tym koncepcjom przeciwstawia rozwiązania własne, które należy uznać za konstruktywne. Przede wszystkim — aby wymienić główne problemy — Gro-

⁷ Podobnie na str. 205.

⁸ W szerokim rozumieniu — jako fragmentu rzeczywistości.

dziński słusznie uważa wyraz na najmniejszą jednostkę semantyczną,⁹ co odpowiednio uzasadnia. Autor odrzuca zdecydowanie zakorzeniony w logice pogląd dotyczący funkcji oznaczania wyrazów, a mianowicie ten, że oznaczać dany przedmiot to tyle, co nadawać się na orzecznik zdania prawdziwego. Odrzuca także pogląd, że oznaczają tylko nazwy, dowodząc słusznie, że oznaczają także i inne wyrazy, przy czym trafnie podkreśla, że nazwy mogą oznaczać to samo, a znaczyć co innego. Wreszcie na podkreślenie zasługuje odnośnienie przez Grodzińskiego tezy pola znaczeniowego także do nazw nieostrych oraz upatrywanie naruszenia harmonii semantycznej (np. w zdaniu: „Rodzice powinni wreszcie zająć się demoralizacją swoich dzieci”)¹⁰ w niezgodności „z rzeczywistością pozajęzykową, bądź też z intencją jej autora” (s. 144).

Powyższe ustalenia i stwierdzenia Grodzińskiego wynikające z poddania krytyce niektórych poglądów z dziedziny teorii znaczenia w semantyce logicznej mogą przyczynić się — jak się wydaje — do dalszego rozwoju badań w tej dziedzinie wiedzy. Dla językoznawstwa powyższe ustalenia mają w wielu wypadkach charakter potwierdzający słuszność przyjętych koncepcji w dziedzinie badań semantycznych.

P o d r u g i e — w pracy Grodzińskiego są także ustalenia ważne i cenne dla językoznawczych badań semantycznych,¹¹ a zwłaszcza dla leksykologii i leksykografii. Należy tu wymienić przede wszystkim koncepcję znaczeń wzorcowych (potocznych i naukowych) oraz ustalenia dotyczące definicji tych znaczeń (te ostatnie mogą mieć zastosowanie praktyczne w pracy leksykograficznej). Koncepcja znaczeń wzorcowych podbudowana jest szczegółowym omówieniem cech istotnych i egzystencjalnych przedmiotów (desygnatów), co pozwala na lepszą orientację w tej dziedzinie. Także sprawa normatywności w języku oraz roli w tym leksykografów została przez Grodzińskiego słusznie naświetlona. Za trafną także należy uznać uwagę autora dotyczącą rozumienia terminów w języku, a mianowicie, ponieważ wiele wyrazów języka potocznego jest przedmiotem badań w dziedzinie fizyki, biologii, psychologii itp. więc i rozumienie ich (i definicje) winny być oparte na ustaleniach naukowych.

Na zakończenie należy stwierdzić, że praca Grodzińskiego wnosi poważny wkład do badań semantycznych i stanowi dalszy, udany krok — po pracach w tej dziedzinie prof. A. Schaffa — w kierunku zbliżenia wysiłków podejmowanych nad rozwiązywaniem tych samych problemów przez logików i językoznawców.

Hipolit Szkiłdź

Przemysław Zwoliński: *Hydronimia Wisły. Część I. Wykaz nazw w układzie hydrograficznym*. Komitet Językoznawstwa PAN. Prace Onomastyczne nr 7, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, str. V-XVII + 467.

Znaczenie nazw wodnych nie tylko dla onomastyki czy lingwistyki, ale również dla wielostronnych dociekań etnogenetycznych jest powszechnie znane, gdyż hydronimy są nieraz pradawnymi nazwami: *Wisła, Odra, Noteć* itp. Braki dokumentacyjne są w tym względzie największe, gdyż hydronimik-slawista nie dysponuje takimi spisami nazewniczymi jak badacz nazewnictwa miejscowego.

W nowszych czasach nastąpiło ożywienie w tej dziedzinie onomastycznej, gdyż utworzono podkomisję hydronimiczną w ramach Międzynarodowej Sławistycznej Ko-

⁹ W szerszym rozumieniu należało by tu mówić o jednostkach leksykalnych.

¹⁰ Prof. W. Doroszewski w podobnych i bardziej jaskrawych wypadkach naruszenia harmonii sensu stwierdza wewnętrzne skłócenia pierwiastków treściowych (p. *Studia i szkice językoznawcze*, Warszawa 1962, PWN, s. 192).

¹¹ Mówiąc o badaniach semantycznych w logice i w językoznawstwie mam na myśli badanie tego samego zagadnienia w dwóch dyscyplinach naukowych.

misji Onomastycznej, którą zorganizowano przed V Międzynarodowym Kongresem Slawistycznym w Sofii 1963 r. Zorganizowanie tej podkomisji powierzono P. Zwolińskiemu. Pierwsze organizacyjne posiedzenie tej podkomisji odbyło się w czasie II Międzynarodowej Slawistycznej Konferencji Onomastycznej w Berlinie 1961 r.

Hydronimiczne prace słowiańskie są różnego typu: słownikowe lub encyklopedyczne, historyczne i równocześnie etymologiczne oraz w zasadzie wszystkie wreszcie opracowania typu monumentalnego erudycyjnego indoeuropeisty, np. J. Rozwadowskiego: *Studia nad nazwami wód słowiańskich*. Kraków 1961.

P. Zwoliński opracował t. I pt. *Hydronimia Wisły* według ścisłego układu geograficznego, porządkując obiekty wodne i ich nazwy dorzeciami, wychodząc od rzeki głównej z wymienieniem kolejnym wszystkich jej dopływów aż do ujścia. Metodę zastosował rosyjski geograf P. L. Masztakow, autor trzech wielkich dzieł: *Spisok rek Dneprowskogo bassejna*, Petersburg 1913, *Spisok rek bassejnow i Buga* (jużnogo), Petersburg 1917, *Spisok rek Deonskogo bassejnow*, Leningrad 1927. Następnym opracowaniem będzie dorzecze Odry.

Hydronimia Wisły dotyczy obszaru liczącego 195.000 km², czyli około 19% powierzchni Niemiec — w tym ponad 14.000 odrębnych nazw. Takiego bogactwa materiałów nie posiada żaden z dotychczasowych większych zbiorów hydronimicznych. Na przykład Dniepru w opracowaniu P. L. Masztakowa zawiera niewiele ponad 7.500 nazw, choć powierzchnia jego wynosi 503.000 km².

Podstawowym źródłem dla tego wykazu był 15-tomowy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*; drugim podstawowym źródłem były mapy wojskowe w skali 1 : 100.000. Oprócz tego różne materiały rękopiśmienne, zwłaszcza historyczne, zostały przekazane autorowi i jego współpracownikom (M. Jurkowskiemu i J. Riegerowi).

Precyzja lokalizacyjna wymagała całego szeregu skrótów i symbolów, których rozwiązanie podano na str. XV-XVI. Na końcu wyliczono w indeksie wszystkie nazwy w porządku alfabetycznym.

Nie ulega wątpliwości, że praca P. Zwolińskiego jest bardzo cenna, gdyż uzupełnia ona poważną lukę onomastyki polskiej, tj. tego jej działu, który przedstawia się nam jako „Słownik geograficzny”. Ostrożność autora jest słuszna, a polega ona na cytowaniu na równi wszystkich wariantów tego samego obiektu, z tym że hasłową nazwą jest forma zacytowana w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* lub postać z map wojskowych, np. str. 157 *Zialawa* a. *Zelowa* a. *Zelwa* a. *Sielawa* a. *Jelawa*. Niekiedy wyraża się kuje wyjątkowość brzmienia w stosunku do hasłowego przez wykrzyknik, np. *Sielawa* (!), *Jelawa* (!).

Różnorodność form jest uderzająca i czasem może być przypadkowa, wynikająca z błędnego, „papierowego” czy gabinetowego zapisania danej nazwy.

Czy należało respektować formy dialektalne z wiadomymi cechami fonetycznymi ($a \rightarrow o$): s. 3 *Gorniok*, s. 5 *Dzięboki*, s. 6 *Tynionka* itp.; (mazurzenie) *Dzdzenica* s. 4.

Niektóre formy historyczne z ostrożności są trasliterowane, a nie transkrybowane: s. 146 *Drzansna*, s. 161 *Dzyrzowka*, s. 245 *Pelk* itp.

A zatem onomastyka polska wzbogaciła się o bardzo cenny zbiór hydronimiczny i niezbędny dla różnego rodzaju badań nazewniczych. Należy spodziewać się, że dalsze tomy ukażą się rychło.

Stanisław Rospond

C O P I S Z A

Informowaliśmy już Czytelników Półm roku Towarzystwa Kultury Języka. cza wywiad z prezesem tegoż Towarzystwa zatytułowany: *Język — wspólnota pracy*. Pracy i poprawności języka polskiego. Praca szewski — nie może polegać na „wydaw chciałoby pojmować. Praca nad kulturą między obiektywną treścią, którą słowo organizuje nasze myślenie i od tej strony wymaga też nieustannej uwagi, pracy i umysłową społeczeństwa”. W świetle tego się zarówno tytuł artykułu, o którym tu kowskich Towarzystwa. Napis ten zawiera Jana Baudouina de Courtenay: *Człowiek nalenia swoich narzędzi społecznych* oraz motto Słownika Języka Polskiego ukazał szewskiego: *Wydoskonalenie narodowe oświecenia*. W tym właśnie zawiera się polskim, pracy, którą zamierza prowadzić

wiązań między językiem indywidualnym a językami zbiorowymi, istoty błędu językowego i wiele innych.

Obszerną recenzję pióra W. Kochańskiej z zamieszczonego w *Kulturze i Życiu* z 1967 r. ocenianą przez recenzentów jako trafną i przystępną pozycję, podkreślając trafność i przystępny tok wykładu. Od siebie dodaję, że *Pogadanki o języku* powinna się znaleźć w każdej bibliotece rodzimego ojczystego są bliskie i drogie.

*

Przed paru laty prof. dr S. Rospond wysłał mi korekturę w nazwisku twórcy słynnego Ołtarza Mariackiego w Krakowie, mianowicie Wita Stwosza Łódzkiego z dnia 22-23. I. 1967 r. w artykule pt. „Wit Stwosz, twórca ołtarza” w *Wiadomościach Literackich*. W wyniku szczegółowych i wnikliwych badań twórcę ołtarza nazywa się nie *Wit Stwosz*, lecz *Wit Stosz*. Ołtarz Mariackiego pochodził z miejscowości *Horb* w Turynii, z czego wyciągnięty słynny rzeźbiarz był Niemcem. Tymczasem o *Horb* znajduje się w pow. Żagań w woj. zielonogórskim (Dolny Śląsk) (ściślej do dawnego Księstwa Śląskiego) — który w końcu średniowiecza był całkowicie polski. *Horb* zawiera ona ten sam rdzeń, który występuje w *Wierchołku*. Dziś miejscowość ta nazywa się *Stosz*.

Za słuszością tezy prof. dra S. Rosponda o *Horb* (Głogów, Nowa Sól, Szprotawa i Żagań, Ołtarz Mariackiego, nazwisko *Stosz* występuje na starych płytach nagrobkowych o S. Rosponda wynika, że na terenie tylko płyt nagrobkowych z nazwiskiem *Stosz*. Na początku XVII wieku (daty zgonów: 1592, 1600) omawiane nazwisko jest zniekształcone przez *Stosch*, *Stos* lub *Stoss*. Nie te napisy należy fonetycznie czytać *Stosz*.

Są jeszcze trzy inne argumenty popierające tezę prof. dra S. Rosponda o *Horb* (Dolny Śląsk) w starych kościołach do dziś można byłoby przypisać szkole Wita Stwosza „mistrza z Gościszowic” w pow. Szprotawa Ołtarz Mariackiego. Drugi argument polegał na tym, że niemieckie podpisy pod dziełami jego — imieniem i nazwiskiem — i to dochowane jest do dziś. Trzeci argument jest najważniejszy i moim zdaniem uzasadnia tu tezę. Otóż prof. dr S. Rospond podpisał twórcę Ołtarza Mariackiego. Sam artykuł w *Wiadomościach Literackich* o nazwiskach polskich zwyczajów ortograficznych na pytanie, skąd wzięła się litera *w* w nazwisku twórcy ołtarza, pojawiła się jako refleks niemieckiej dyftongicznej *w* zbliżony do samogłoski *o* z czasem utożsamiono ze spółgłoską *w*. Wywodzi się od *Witem Stwoszem*, lecz *Witem Stoszem* i łączyła imienia *Stanisław*.

*

Słowa uznania należą się Prof. Przecinkowi, który od pewnego już czasu na łamach Słowa Powszechnego zamieszcza artykuły na temat kultury i poprawności języka. Artykuły te są pisane w formie lekkiej i dowcipnej, zawsze jednak ujmującej istotę rzeczy w sposób prawidłowy z punktu widzenia norm obowiązujących we współczesnej polszczyźnie. W Słowie Powszechnym z dnia 21. XII. 1966 r. prof. Przecinek omawia użycie form liczebnikowych, z dnia 18. I. 1967 r. — pisownię łączną i rozdzielną, z dnia 1. II. 1967 r. — poprawność niektórych wyrażen przyimkowych. W ostatnim felietonie przestrzega przed używaniem takich wyrażen, jak *pisać na adres, być na świetlicy, iść na miasto, pojechać na wycieczkę do Węgier, co należy rozumieć pod tym słowem?, chorować trzy dni pod rząd* itd. Prawidłowe użycie wyrażen przyimkowych ilustrują załączone przez prof. Przecinka wierszyki. Oto niektóre z nich:

Nie chcesz zbląźnić się z kretešem?
Pisz więc zawsze *pod adresem*.

Jedziesz: *do Łodzi, Zielonej Góry,*
Ale: *na Węgry i na Mazury.*

Na świetlicy dach się świeci,
Zaś w świetlicy — siedzą dzieci.

Rzekł: *Co rozumiesz pod tym słowem?*
Odrzekłem: *Nie mam słowa na głowie.*
Trzeba mówić prawidłowo:
Co rozumiesz przez to słowo?

Piesek Azor z pieskiem Biesem
Wlazły w kinie *pod rząd* krzesel.

Trzy dni z *rzędu* Stach chorował,
Tak go rozbolała głowa!

Prof. Przecinkowi, który tak trafnie dobrał sobie pseudonim, życzymy dalszych sukcesów.

*

Intresujące uwagi na temat historii wyrazu *korab* zamieścił Tygodnik Morski z dnia 11. XII. 1966 r. Autor artykułu przypomina, że nad Wisłą w okolicy Włocławka jest wieś o nazwie *Korabniki*. Nazwa ta świadczy o tym, iż dawniej mieszkali tu *korabnicy*, to znaczy rzemieślnicy wyrabiający *korabie*, czyli łodzie, statki. Wyraz *korab* w tym właśnie znaczeniu występował jako wyraz pospolity w języku staropolskim; dziś w języku polskim występuje on jedynie w stylu poetyckim. Omawiany wyraz jest bardzo stary. Świadczy o tym m.in. fakt, iż występuje on we wszystkich językach słowiańskich. Wielu językoznawców sądziło, że jest on zapożyczeniem z języka greckiego, że pochodzi od greckiego wyrazu *korabion* oznaczającego mały lekki statek. Jednakże nowsze badania wykazały, że rzecz ma się wręcz odwrotnie, że właśnie Grecy wyraz ten zapożyczyli od Słowian. Tak m.in. sprawę ujmuje w 10. zeszycie *Słownika etymologicznego języka polskiego* wydanym w 1965 r. prof. dr F. Sławski, który łączy omawiany wyraz z rdzeniem *ker-||kor-* oznaczającym ciąć, odcinać, oddzielać, a występującym w takich polskich wyrazach, jak *kora, koryto*.

W języku prasłowiańskim wyraz ten miał postać *korabj*, co w języku polskim dało początkowo formę *korab'*, a więc formę z zachowaniem miękkości końcowej spółgłoski, a później *korab*. W przypadkach zależnych miękkość spółgłoski wygłosowej została zachowana. Inaczej rozwój fonetyczny przebiega w języku rosyjskim, gdzie

przy artykulacji każdej miękkiej spółgłoski wargowej (wstawne), por. np. pol. *ziemia* ros. *ziemia*. A zatem rosyjskim omawianego tu wyrazu jest forma *korabl*. skiego języka literackiego pisarze i poeci pochodzący a więc Mickiewicz, Słowacki Syrokomla, Korzeniowski w dorobionym w 1941 r. zakończeniu opery F. Nowogrodzkiej jest takie zdanie: *Chrońcie nasze kora* się stało, że przedsiębiorstwo państwowe w Ustce zajmującym nosi poprawną z punktu widzenia rozwoju języka nazwę *Korab*.

Omówiony tu po krótku artykuł zamieszczony w *Tym* dem dobrze pojętej popularyzacji wiedzy językowej

*

„Prawo i Życie” zamieszcza stałą rubrykę pod nazwą przytacza fragmenty autentycznych zdań napotykaną w numerze z dnia 15. I. 1967 r. *Prawo i Życie* podaje Wojewódzkiej w B. (II-Dsn/141/66). Urywek ten brzmi: *wyższego dochodzenia wobec niestwierdzenia czynu przestępczego merytorycznie słuszne. Przy okazji pouczam, że swych interesów może sobie Obywatelka dochodzić we własnym imieniu, że organy ścigania nie są powołane do załatwiania spraw żenińskich i pozamajążeńskich. Tyle prokurator. A oto ko* *Może ktoś przy okazji pouczy organ, żeby sobie więcej* lat redakcji *Prawa i Życia* jest w tym wypadku nieste

Rozmnażanie, rozród

Prof. dr Alfred Senze w Wrocławiu prosi o wypowiedź co do tego w tytule pracy naukowej: „Fizjopatologia rozmnażania zwierząt” *rozmnażanie* jest użyty właściwie czy też lepiej zastąpić go wyrazem *ród*, wówczas tytuł brzmiałby: „Fizjopatologia rozrodu zwierząt”. Respondent nie jest pewien polskości pochodzenia wyrazu *rozród*.

To powątpiewanie nie ma uzasadnienia: *rozród* jest takim samym razem polskim jak analogiczne pod względem budowy słowotwórcze *wód*, *rozjazd*, *rozstaw* (kół), *rozrost*, *roztwór*, nie mówiąc o innych formach tego samego typu, ale zawierających inne przedrostki, jak *prze* *przeгляд*, *wyjazd*. Jest to typ bardzo w języku dzisiejszym żywotny. „Fizjopatologia rozrodu zwierząt” brzmi dobrze, bo *rozród* jest pro biologicznym, chodzi zaś o patologiczne objawy w tym procesie. *Rozżanie* ma tę niedogodność, że jest to forma rzeczownikowa odpowiadająca zasadniczo czasownikowi *rozmnażać*, który oznacza czynność poleconą ingerencji hodowcy. Termin *rozród* jest używany przez różnych autorów. Prof. Franciszek Staff pisze w pracy „Ryby słodowodne Polski i ryb ościennych”: „Poszczególne gatunki w porze sobie właściwej przygotowują do aktu rozrodu, który u ryb nazywamy tarłem”, prof. Borkowski w „Życiu wód słodkich”: „Prądy i falowanie wody mało sprzyjają rozrozmnażaniu się roślin za pomocą nasion; ten sposób rozrodu odsuwa się u wódnych na drugi plan, pozostawiając pole rozrodu dla rośliny wodnej. W zdaniu tym terminy *rozmnażanie się* i *rozród* użyte są zamiennie; zamiast *rozrodu* jest jednak *rozmnażanie się*, a nie *rozmnażanie bez* (przykłady cytuję z naszego nowego Słownika Języka Polskiego).

Siąść — siąde

Ob. Grażyna Krzęcijewska, nauczycielka w Zasadniczej Szkole w Kraśniku Fabrycznym, prosi, wspólnie ze swymi uczniami, o wyjaśnienie „jakim sposobem formą czasu teraźniejszego *siąść* jest siąść”. Autorka listu pisze z godną uznania szczerością: „Dziś miałam lekcję o temat osobliwości czasownika. Kiedy doszłam do osobliwości czasu *siąść*, *usiąść*, a wyrwany uczeń zaczął się plątać w odmianie czasu teraźniejszego, powiedziałam, że formą czasu teraźniejszego tego czasu

formą czasu teraźniejszego, lecz przyszkolimy im rację”.

Nauczycielka, która w ten sposób dojdzie z nimi rozważa sprawę, obiera najłatwiej przecież w nauce języka polskiego nie formułki i bezmyślnie je powtarzać, ale rozumieć, co się w języku dzieje, i zgodnie rozumieć, posługiwać się nimi. Trzeba ufać się na nim, wypróbowywać go — tak są zwykłych. Rozważmy sprawę znaczenia chwili powiem: *siałę*, będzie to znaczyć powiadam, nie jestem w pozycji siedzący tylko wtedy, kiedy *siałę* — a wtedy ta jednoczesność czynności — czy też starożytnymi słowami oznacza forma *siedzę*. Czas ten w danej definicji — oznacza jednoczesność mówienia się czynności, o której ktoś mówi *otwieram drzwi*, robię to i mówię o tym jednocześnie *otwieram*. (Możemy powiedzieć: *wyjeżdżam jutro*, bo to są wtórne słowa). Forma *siałę* nie oznacza jednoczesności wykonywania czynności: chwila mówienia czynności, która w stosunku do czasu jest przyszłą. To nie ulega wątpliwości, że oznacza czas przyszły. To jest zresztą powołuje się korespondentka powołuje, tylko w paragrafie 41 tej gramatyki czytamy: „*Siałę* najsilniejszy (oznaczający w tym wypadku czas przyszły)”. To sformułowanie łatwo może być też w omawianym wypadku stało. Jeżeli w tym wypadku”, ale oznacza w ogóle — czas przyszły? — Jaka jest forma czasu teraźniejszego? — Jaka jest przyczyną jest fakt, że w wielu wypadkach różnicą budowę formalną, różnią się formami rodzajowego, to znaczy, że jedno z nich jest formą czasu teraźniejszego. Na przykład za pomocą przyrostka (suffiksu) *-ć* (suffiks) *gonić*, *prosić*, *robić* — te są niedokonane, *cię*, *rzucić*, *wrócić*. Formom czasu teraźniejszego odpowiadają formy *puszczę*, *rzucę*, *wrócę*. Formy te są identyczne: we wszystkich formach czasu teraźniejszego: *gonię* *gonisz*, *goni* — *wrócę*, *wrócisz*, *wróci* — *wrócę* bywają określane jako formy czasu teraźniejszego. Akcent logiczny pada w tym omawianym wypadku względem znaczeniowym formy typu *robić* i *robię*.

gonię, że oznaczają czas przyszły, a nie teraźniejszy. Forma *siądę*, *siądziesz*, *siądzie* mają takie same końcówki, jak na przykład *jadę*, *jedziesz*, *jedzie*, i z tego względu można je nazwać formami czasu teraźniejszego, do czego trzeba oczywiście dodać: rodzaju dokonanego. Ale prościej by było ograniczyć się do stwierdzenia, że *siądę* oznacza czas przyszły. Formy — *będę*, *będziesz* itd. są również takie same jak formy *jadę*, *jedziesz* — a jednak formy te określane są — w ogóle i w omawianej gramatyce na stronie 40 — jako czas przyszły (różnica między *siądę* a *będę* polega na tym, że *siądę* jest formą dokonaną, jednokrotną, *będę* — niedokonaną). Drugie pytanie tej samej korespondentki: jak jest lepiej: „nie trafiało do przekonania moim uczniom” czy też „moich uczniów” — Lepiej tak jak napisane w liście: „nie trafiało do przekonania moim uczniom”. Pod hasłem *przekonanie* mamy w naszym nowym Słowniku przykłady tej konstrukcji z Żeromskiego, Junoszy, Mickiewicza. Tę samą konstrukcję znajdujemy w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera. Autorce listu, podpisanym pod tym listem uczniom i całej klasie VII Zasadniczej Szkoły Metalowej („Szkoła Metalowa” jest nazwą trochę zastanawiającą) życzę pomyślnej pracy, w szczególności nad językiem polskim.

Repasaż

Ob. Waldemar Szczapiński z Włocławka prosi o wyjaśnienie, jaka jest poprawna forma terminu używanego w sporcie: *repasaż* czy *repeaż*. List otrzymałem od redakcji „Gazety Pomorskiej”, do której korespondent ma żal, że nie uznaje słuszności jego stanowiska, chociaż dowód jego ma być miażdżący, bo został zaczerpnięty przez korespondenta z „Przeglądu Sportowego”, instancji według niego najbardziej kompetentnej w nomenklaturze sportowej.

Trudo ręczyć, że tak jest zawsze. I sportowcy mogą popełniać błędy językowe w swojej dziedzinie. Zdarzyło mi się raz słyszeć przemówienie działacza sportowego, który nazywał Polski Związek Żeglarski „magistralą sportu polskiego”: *magistrala* «główny szlak» krzyżowała mu się z *magistratem* jako instytucją kierowniczą: „O tym, pisze korespondent, która z form — *repasaż* czy *repeaż* — jest prawidłowa, powinien decydować redaktor sportowy zajmujący się wioślarstwem albo wytrawny etymolog znający sport od podszewki”. Sprawa jest prostsza. Wystarczy, jeżeli redaktor sportowy wiedząc, co dany wyraz ma oznaczać, potrafi posługiwać się słownikiem. Jeżeli chodzi o określenie «dodatkowego wyścigu dla zawodników, którzy przegrali w przedbiegach», to formą poprawną tego określenia jest forma *repasaż*; jest to wyraz przejęty z języka francuskiego; francuskie *repassage* znaczy «ponowne przejście». *Repeaż* natomiast mógłby się wiązać z czasownikiem francuskim *repeser* «ponownie ważyć», a to się pod względem znaczeniowym nie tłumaczy. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego zarejestrowaliśmy formę *repeaż*, bo była użyta

w tygodniku „Sport” z 1954 r., ale daliśmy przy niej odsyłacz do formy prawnej *repassaż*, wynotowanej nie z pisma sportowego, ale z „Życia Warszawy” (nr 204 1960 r.). Brzmienie *repassaż* tłumaczy się perseweracją s mogłoski *e* w sylabie pierwszej, to znaczy biernym przeniesieniem t samogłoski do sylaby drugiej. Podobny proces zaszedł w wyrazie *rep racja*, ale w tym wypadku wytworzyło się zróżnicowanie znaczeń: *rep racje* to «odszkodowania», *reperacja* to «naprawa» (oddać buty do reperacji

Dwadzieścia dwa lata

W numerze świątecznym „Gazety Krakowskiej” umieszczony był artykuł pod tytułem: „Dwadzieścia dwa lata”. Ob. Michał Leonowicz z Krakowa „w oparciu, jak pisze, o potrzebę przestrzegania zasad pisowni, unikania rusycyzmów, germanizmów itp. i dopatrując się w tym wypadku rusycyzmu” zwrócił się do redakcji wymienionego pisma wytykając błąd według korespondenta należy mówić i pisać *dwadzieścia dwa lat*. Redakcja odpowiedziała jednak, że konstrukcja *dwadzieścia dwa lata* jest poprawna w związku z czym korespondent prosi o rozstrzygnięcie kwestii, jest bowiem przekonany, że ma rację i że *dwadzieścia dwa lata* to typowy rusycyzm, odwzorowanie wyrażenia rosyjskiego *dwadcať dwa goda*.

Zachodzi tu nieporozumienie. Konstrukcja typu *dwadzieścia dwa lata* jest poprawna. Szober cytuje w Słowniku poprawnej polszczyzny: „Dwadzieścia dwa (trzy, cztery) konie, dwadzieścia pięć (sześć), siedem...) konna”. Zasada jest taka, że po liczebnikach *dwa, trzy, cztery* stosowana jest składnia zgody, a nie rządu, niezależnie od tego, czy są one użyte samodzielnie czy też następują po liczebnikach oznaczających dziesiątki, to znaczy, się mówi: *dwa, trzy, cztery lata* i *dwadzieścia, trzydzieści* i tak dalej — *dwadzieścia, trzy, cztery lata*. Dopiero od *pięciu* stosowana jest składnia rządu: *pięć lat, dwadzieścia pięć lat*. We wspomnianym słowniku Szobera jest przykład z Kruczkowskiego: „ta dziewczyna może mieć dwadzieścia cztery lata”, przy którym dodana jest ostrzegawcza uwaga: [„nie: lat”]. Podobieństwo omawianej konstrukcji w języku polskim i w języku rosyjskim jest pozornie. Kiedy mówimy po polsku *dwadzieścia dwa miejsca*, to *miejsca* jest formą mianownika liczby mnogiej. Po rosyjsku natomiast jest inaczej. *Miejsce* to po rosyjsku *miesto*. Dopełniacz liczby pojedynczej tego wyrazu brzmi *miesta*, z akcentem na pierwszej sylabie, mianownik liczby mnogiej — *miestá*, z akcentem na ostatniej. W połączeniu z liczebnikami oznaczającymi «dwadzieścia dwa» powstaje rosyjska konstrukcja *dwadcať dwa miesta*, w której, jak widać z akcentu, rzeczownik jest użyty w formie dopełniacza, nie ma więc analogii do konstrukcji polskiej. Tak samo różni się konstrukcja: polska — *dwóch* (albo *dwudziestu dwóch*) *żołnierzy* - rosyjska *dwa* (albo *dwadcať dwa*) *soldata*. W konstrukcji *dwadcať dwa goda* rzeczownik *goda* ma również formę dopełniacza. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewien ustęp omawianego listu, już przeze mnie zacytowa-

na początku odpowiedzi. Korespondent pisze: „W oparciu o potrzebę przestrzegania zasad pisowni (...) zwróciłem się”. Czy połączenia wyrazów „w oparciu o potrzebę” w najlepszy sposób wyraża myśl, którą piszący chce wypowiedzieć? Trudno się *opierać o potrzebę*. Lepiej unikać takich szablonów wyrazowych szkodzących wyrazistości, a tym samym i sugestywności myśli.

Nastolatki

Dziękuję redaktorowi Władysławowi Kopalińskiemu z Warszawy za zareagowanie na moje pytanie w sprawie wyrazu *nastolatki* i za nadesłaną w tej sprawie informację. W felietonie niedzielnym w „Życiu Warszawy” z dnia 2 maja 1959 r. zatytułowanym „Automatyczny widz” red. Kopaliński użył wyrazu *nastolatki* w zdaniu następującym: „Pozostały przy życiu dzięki tak zwanym *teen-agers*, czyli *nastolatkom* i gospodyniom domowym”. W związku z tą kwestią miałbym jeszcze prośbę dodatkową, a mianowicie prosiłbym o szerszy kontekst, bo jako ilustracja hasła *nastolatki* zacytowane zdanie nie bardzo by się nadawało do umieszczenia w uzupełniającym tomie słownika: nie wiadomo, kto pozostał przy życiu i dlaczego zawdzięczał to *nastolatkom*. Z kontekstu można się zapewne o tym dowiedzieć, a ten szczegół stanowi prawdopodobnie jakąś charakterystyczną cechę *nastolatek* w sytuacji, o której mowa w felietonie. O dwa lata później od daty ukazania się felietonu redaktora Kopalińskiego wydrukowany został w młodzieżowym piśmie „Radar” w numerze kwietniowym z 1961 r. artykuł red. Grzegorza Jaszńskiego, który pisał: *Teen-agers*. Słowa tego nie ma w popularnych słownikach angielsko-polskich. A szkoda, bo w latach powojennych słowo to zrobiło wielką karierę w Anglii i Ameryce. Na *teen* kończą się angielskie liczebniki od trzynastu do dziewiętnastu. W dosłownym tłumaczeniu... *nastolatek*. Ale w przenośni termin ten używany jest częstokroć dla określenia młodzieży w ogólności”. Cytat z artykułu red. Jaszńskiego przesłał mi łaskawie ob. Wiesław Orzechowski, któremu bardzo za to dziękuję. Oba listy potwierdzają to, co mówiłem, to znaczy to, że powstanie wyrazu *nastolatki* w języku polskim wiąże się z wyrazem angielskim *teen-agers*. Za wiadomość o *nastolatkach* dziękuję również ob. Ewie Sławoszewskiej z Kępna Wielkopolskiego, która po raz pierwszy posłyszała omawiany wyraz w jakiejś audycji radiowej. Czy nie przypomina sobie Pani, w którym to było roku?

Dymgła — wyziewy silników spalinowych

Red. Kopaliński porusza w swym liście, prócz kwestii *nastolatek*, kwestię wyrazu angielskiego *smog* utworzonego niedawno z wyrazów *smoke* «dym» i *fog* «mgła», a oznaczającego wyziewy silników spalinowych pomieszczone z mgłą, zatruwające atmosferę wielkich miast w Anglii i w Stanach

Zjednoczonych. proponuje form i nasze miasta z chociaż w język i nie przyjmują i *fog* są pod względem rodzaju i rodzaju czającym istoty, są nijakie. żeńskiego, propo pod względem i wiście tylko szc zaleźnie od tego w miastach; mg

Na

Słuchaczka z strukcji zdaniow ci bawiące się r czy też „dzieci b tramwaj”.

Myszę, że wi razistszą konstr *dzieci* użyty jes rozumiemy od i zdania, jeżeli na ciągu zdania ro rzutować wstec rii języka polski rych czasownik wotnie bezpośc jeszcze jako prz polskiej, Kazani doić, nie pamięt dziś mówimy za w nich dojść do czonych w zbior składnię dawni owej drogi”. Id połączeniach w *się od towarzys z czasownikiem tora z pierwsze*

będzie jeździł po mieście kareta, to go nigdy nie natrafie”. Mówimy jeszcze *napotykać kogo*, a nie *napotykać na kogo*, ale błędną konstrukcją *napotykać na* spotyka się coraz częściej (o tym typie połączeń wyrazowych pisałem w książce „O kulturę słowa”). Pod hasłem *najechać* w znaczeniu «jadąc wpaść na kogo lub na co» mamy w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego przykłady, w których po tym czasowniku użyty jest przyimek *na*, między innymi przykład z Sienkiewicza: „Trzy dni temu najechał na niego automobil. Ma złamaną nogę”. Widać więc, że pisząc o dzieciach, *na* które może najechać samochód, nie popełniamy błędu. Czasownik *najechać* jako rządzący bezpośrednio dopełnieniem bywa używany w znaczeniu «dokonać najazdu, wtargnąć zbrojnie do obcego państwa», ale to znaczenie jest trochę książkowe.

Gwaroznawcze zbiory

Ob. Stanisław Pytel pisząc jak gdyby nie tylko w swoim imieniu, informuje, że ma do swojej dyspozycji zbiór wyrazów gwarowych z okolic Sterdyni w powiecie sokołowsko-podlaskim, i pyta, czy ten zbiór wynoszący około ośmiuset pozycji mógłby się przydać opracowującym słownictwo gwar mazowieckiej i podlaskiej. Zależy to od tego, jaki ten zbiór ma charakter, ale zasadniczo wiadomość mnie cieszy, tym bardziej, że w Sterdyni sam robiłem zapisy jeszcze przed wojną. Może korespondent zechce przesłać swój zbiór do Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie — Uniwersytet, Gmach Polonistyki — gdzie się skupia pod bezpośrednim kierunkiem dr Barbary Falińskiej praca nad słownikiem Mazowsza i Podlasia.

Obywatel

Korespondent z województwa bydgoskiego ma wątpliwości natury towarzyskiej w związku z tym, kiedy należy używać tytułu *obywatel*; korespondentowi chodzi mianowicie o to, czy przed takimi tytułami jak *dyrektor naczelny*, *redaktor*, *inżynier*, *profesor* pisze się wyraz *obywatel* czy też jest to zbyteczne.

Zależy to od stopnia urzędowości pisma. Ze stanowiska uprzejmości urzędowej poprzedzenie któregoś z wymienionych tytułów wyrazem *obywatel* jest uzasadnione, jest to bowiem tytuł najogólniejszy, przysługujący każdemu pozostającemu w określonym stosunku prawnopństwowym do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ze względu na tę właśnie treść społeczno-prawną ma on w moim rozumieniu przewagę nad wyrazem *pan*, bo chociaż z wyrazem *pan* wiąże się etymologicznie wyraz *państwo*, to jednak pojęcie równości jednostek wobec prawa lepiej wyraża określenie *obywatele* odnoszące się do wszystkich niż węższe znaczeniowo określenie

panowie. W stosunkach prywatnych forma *obywatel* używana *pan* spadła właściwie do roli zaimka, toteż naturalnym na jego podziału funkcji wydają mi się w pismach urzędowych *obywatel dyrektor, obywatel profesor*, chociaż nieużycie w tym wyrazu *obywatel* uchybieniem towarzyskim nie jest.

Pod górę

Ob. Izydor Bogacz z Lachowic pisze z pewnym smutkiem bardzo był zaśmiecony obcymi, głównie niemieckimi terminami używanymi przez kolejarzy w byłym zaborze austriackim przed powstaniem i w latach międzywojennych. Język ten korespondent zna, bo sam pracował w kolejnictwie i zdarzało mu się słyszeć na przykład zdania: „zahaltuj pociąg, bo kupła u langholca urw języka był znany nie tylko w byłej Galicji. Poeta Tuwim, śmiewał takie skażenia języka rzemieślniczego w utworze *Wzrost* mymi prawie niemieckimi wyrazami o polskich końcówkach w wisku kolejarzy, do którego korespondent należał, rozpoczął pracę nad polonizowaniem obcych terminów, wyznaczono mu błędy językowe. Autor ma świadomość swoich braków w znajomości języka polskiego i chciałby te braki usuwać. Wymaga wytrwałej pracy. W związku z poszczególnymi kwestiami udzielać korespondentowi informacji. W liście, który mam przed sobą korespondent pyta, dlaczego się mówi „koń ciągnie wóz pod górę”, jeśli ściwe wydaje się mu użycie przyimka *pod*, bo kiedy koń ten wozek to znajdzie się on nie *pod górą*, ale *na górze*. Korespondent w Żywieckiem i Suskiem mówi się o wozie toczącym się *z górą pod górę* i wydaje mu się to logiczniejsze.

Nie jest to jednak zgodne z powszechnym, nie regionalnym, językowym. Zresztą większa logiczność takiego użycia wyrażenia *pod górę* nie jest pewna. Jeżeli stawiam koszyk *pod stół*, to wynikiem tego użycia jest znajdowanie się koszyka *pod stołem*, ten zaś, kto znajduje się nie dosłownie *pod górą*, ale u stóp góry. Przyimki wieloznaczne, w ich używaniu należy się kierować nie dylematami, ale utrwalonymi zwyczajami społeczno-językowymi. *Pod górę* pisałem w książce „O kulturę słowa”. Czasownik *podchodzić* nie oznacza schodzenia pod coś. Gdy narciarze mówią o *podjeździe*, to mają na myśli posuwanie się po stoku góry w

Oglądać — zaglądać

Ob. Wacław Widuliński z Warszawy prosi o wyjaśnienie, jak pisze, coraz częściej słyszeć i czytać nawet w prasie *oglądać, zaglądać, przeglądać* zyskały sobie prawo obywatelstwa

wanie ich jest błędem. W Słowniku poprawnej polszczyzny Szober określa czasownik *oglądnąć*, powołując się zresztą na wydawany w Krakowie „Język polski” jako prowincjonalizm przez najlepszych pisarzy nie używany, *zaglądnąć* — jako prowincjonalizm.

Forma *oglądnąć* nie jest nowa, cytuje ją Linde w wydanej w 1561 r. Biblii Leopolity w zdaniu: „Oglądnowszy się żona Lotowa obróciła się w słup soli”. Dziś powiedzielibyśmy raczej: *obejrzawszy się*, choć z drugiej strony mówimy tylko *zaglądać*, a nie *zazierać*, jak mówią górale, którym na przykład w pierwszych latach powojennych zdarzało się jeździć na Ziemi Zachodnie na *zazierunek*, co miało znaczyć obejrzenie tamtejszych gospodarstw. Jest to jeszcze jeden przykład braku logicznej symetrii między formami, które się układają według zwyczajów nie zawsze takich samych w różnych okolicach.

Popełnić — napisać

Prawnik z Łodzi cytuje fragment wspomnienia ogłoszonego w jednym z pism codziennych z okazji dziewięćdziesięciolecia urodzin Adama Grzymały-Siedleckiego. Felieton jest pełen słów uznania dla jubilata, ale jest w tym felietonie wzmianka o tym, że jubilat *popełnił* tuż przed wojną kilka komedii i fars, w których chętnie grywali nasi najwięksi aktorzy. Korespondentowi chodzi o wyraz *popełnił*; czy został on użyty właściwie, bo przecież *popełnić* można tylko błąd lub przestępstwo?

Uwaga ta jest oczywiście słuszna; zwrot „popełniłem książkę” jest zwrotem żartobliwie ironicznym używanym przede wszystkim w pierwszej osobie. Rozpowszechnił się on stosunkowo niedawno, w okresie międzywojennym pod wpływem odpowiedniego, również żartobliwego zwrotu francuskiego: „j'ai commis un bouquin”, w którym wyraz *bouquin* zamiast *livre* tłumaczy się również intencją żartobliwą. Napisanie o jakimś wartościowym, cenionym utworze, że autor go *popełnił*, jest nietaktem stylistycznym, gafą, jak to słusznie określa korespondent. Byłaby ona krzywdząca dla tego, do kogo czasownik *popełnił* ma się odnosić, gdyby autor felietonu dokładnie rozumiał użyty przez siebie wyraz.

W. D.



SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,—
półrocznej z 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113

Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/29

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**